

KONKRETY

nr 28

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK V (NR 215) 9 LIPCA 1976 R. CENA 2 ZŁ



Lepiej nie pisać?

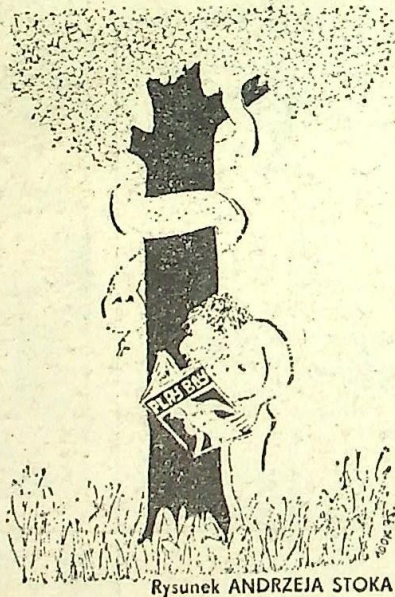
Z prawdziwym zaskoczeniem przeczytałem w „Konkretach” (nr 26) artykuł pt. „Powrót za rok?” o lubińskich piłkarzach.

Przede wszystkim „wzruszyła” mnie obszerna historia rozgrywek o wejście do II ligi plus wspominki o obu rundach rozgrywek w tejże lidze. W sumie zajęły one połowę artykułu nic nikomu nie dając... Druga część artykułu to pytania i enigmatyczne na nie odpowiedzi — absolutnie niczego nie tłumaczące. Wreszcie trzecia część — hurraoptymistyczna o mobilizacji, dobrej atmosferze, dużych szansach i powrocie do II ligi za rok. Niestety, również w tej ostatniej części zabrakło rzeczowości i konkretów.

Dlaczego autor artykułu nie wspomina i nie tłumaczy takiej choćby sprawy jak zaangażowanie w połowie rozgrywek nowego trenera, czego nie zrobiłby żaden szanujący się klub sportowy? Dlaczego nie mówi się o jego nagłym odejściu na kilka kolejek przed końcem rozgrywek? Kto — konkretnie — zawinił, że zgrupowanie przed rundą rewanżową zorganizowane było w nieodpowiednim do takiego celu miejscu? Kim wreszcie są owe wymienione w artykule „kompetentne osoby”, którym zarzuca się, że „kurczowo trzymają się rutynowanych zawodników”? Co oznacza zdanie: „Tym razem coś się zacięło w całym mechanizmie?”

Słowem — pytań i niejasności jest wiele. Dlatego też jestem zdania, że o spadku Zagłębia Lubin do III ligi trzeba było albo napisać pełną prawdę, albo wcale tego tematu nie ru-

szać!
Kibic
(nazwisko i adres znane redakcji)



Rysunek ANDRZEJA STOKA



Grażyna Zapala jest jedną z wielu młodych i dobrych pracowników Zakładu Obuwia w Złotoryi.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

Nadążyć za modą—strona 8-9

CO TO JEST siedem hektarów? Niewiele. Nawet indywidualne gospodarstwo o takiej powierzchni zalicza się dziś do małych, a co dopiero państwowe — tutaj zwykło się operować tysiącami hektarów...

Tymczasem, takie niecałe siedem hektarów przy ulicy Małomickiej w Lubinie (albo w Małomicach, jak się zwykło mówić), należące do miejscowego Państwowego Gospodarstwa Ogrodniczego, jest oczkiem w głowie władz

wszystkich możliwych szczebli naszego województwa. Bo też nie jest to zwyczajny płaciec ziemi. Miliony kosztowało jego zagospodarowanie, niemało też kosztuje utrzymanie go w stanie wysokiej produktywności. Dzięki wielkiej trosce władz o warunki pracy w tym gospodarstwie oraz dzięki niezwyklej sumienności ludzi w nim zatrudnionych mamy przez cały niemal rok zielone witaminy. I kwiaty.

Strona 4

GOŹDZIK PO OGÓRKU

WIELKA BUDOWA NA FINISZU

Żukowicka budowa przeżywa gorący okres. Załogi Lubuskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego i podwykonawców nadrabiają opóźnienia w robotach budowlano-montażowych. Sytuacja znacznie się poprawiła: więcej jest ludzi, sprzętu, materiałów. Interwencje wojewódzkiej instancji partyjnej w jednostkach szczebla centralnego przynoszą pożądane efekty. Budowlani odczuwają skutki tych interwencji i nie szczędzą wysiłku, aby dotrzymać obietnicy. — Pierwszy etap budowy — mówią z przekonaniem — zakończymy w wyznaczonym terminie.

Wielka budowa w Żukowicach ma cichych bohaterów. Są wśród nich weterani, którzy stawiali obiekty Huty Miedzi „Głogów”. Wielu jest młodych, którzy tu, nad Odrą, uczą się roboty, zdobywają doświadczenie. Dyrektor budowy mgr inż. Piotr Stelmachylik wiecie sobie ceni solidną robotę ELEKTROMONTAŻU Wrocław. Założyciel tego przedsiębiorstwa przewodzi inż. Zajko, który już na budowie pierwszej huty pokazał, jak należy pracować. Za wrocławską firmą nie pozostaje grupa robotników ZRM przy KGHM w Lubinie, której kierownikiem jest inż. Czachurski. Wykorzystując dobrą aurę lubińska załoga szybko nadrabia zaległości, powstałe w zimie z powodu niesprzyjających warunków atmosferycznych. Dobrze pracują również inne firmy. Np. ekipy Lubuskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego uporały się już z estakadami pod zasilanie elektryczne i energetyczne. Zespół pracowników LPBP, inwestora i katowickiego BIPROMET-u opracował uproszczony system zasilania obiektów tzw. programu minimum w energię elektryczną. Inspiratorem usprawnienia jest Włodzimierz Borowiak — pracownik nadzoru technicznego LPBP. Dzięki temu rozwiązaniu wyznaczony na 31 sierpnia br. termin częściowego rozruchu huty stał się jeszcze bardziej realny.

Do zakończenia pierwszego etapu budowy huty miedzi „Głogów” pozostały tylko 53 dni. Na finiszu tempo pracy jest coraz szybsze, chociaż zdarzają się jeszcze sytuacje, w których ludzie są bezsilni. Oto na przykład Poznańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 1, od którego przede wszystkim zależy rozruch hali pieców, z powodu trudności kadrowych nie wykonuje robót w planowanych terminach. Poznańska „jedynka” wstrzymuje front robót innym przedsiębiorstwom. Nie jest ponadto przestrzegany harmonogram inwestorskich dostaw konstrukcji stalowych. Jest ich w zasadzie pod dostatkiem, ale nie ma akurat tych, których potrzeba do budowy obiektów tzw. programu minimum. A brak np. konstrukcji wsporczej pod rurociągi energetyczne jest przyczyną opóźnienia robót, wykonywanych przez zielonogórski INSTAL.

Budowniczy huty „Głogów II” są w pełni świadomi korzyści, jakie przyniesie naszej gospodarce terminowy rozruch części hali wapien elektrolitycznych i obiektów, objętych programem minimum.

(IG)

ZANIM RUSZĄ „BIZONY”

Niekiekie czekają nas żniwa. Słaba wiosna spowoduje najprawdopodobniej spiętrzenie prac polowych i potrzebę wykonywania ich w krótszym niż zazwyczaj okresie. W tych warunkach najważniejszą sprawą jest skoordynowanie pracy wszystkich jednostek biorących udział w kampanii żniwnej. Mimo że rolnicy przystępują do tegorocznych żniw z większą ilością sprzętu i lepiej przygotowanymi maszynami — pomyślność żniw zależeć będzie głównie od ludzi, zwłaszcza tych, którzy pracują w instytucjach obsługujących rolnictwo.

Odczuwalny niedostatek produkcji roślinnej w ostatnim okresie i groźba deficytu paszowego sprawiają, że nie można przeoczyć niczego, co mogłoby pomóc w sprawnym sprężeniu żniwa i zbóż. Dlatego też już od połowy czerwca trwały w naszym województwie prace nad szczegółowym rozplanowaniem żniw. Najpierw odbyły się narady rejonowe. Każdemu z czterech rejonów — bo na tyle części podzielono województwo — przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych przy współudziale służby rolnej, dyrektorów SKR-ów, PGR-ów, kierowników wszystkich przedsiębiorstw i zakładów mających powiązania z rolnictwem określili zadania generalnie. Programy szczegółowe dla każdej gminy wypracowywano na rozszerzonych posiedzeniach egzeku-

tyw KG PZPR, z udziałem przedstawicieli GK ZSL, sekretarzy wszystkich POP, sołtysów i służby rolnej. Programy te dyskutowano następnie na otwartych zebraniach ogólnowiejskich. Na tym etapie było już wiadomo, gdzie jaki sprzęt będzie pracował. Wszystkie te narady zmierzały do jednego celu — do jak najpełniejszego wykorzystania każdej posiadanej maszyny, każdej godziny. Szczególnie dużo i bardzo konkretnie mówiono o tym na zebraniach ogólnowiejskich. Rolnicy, na co dzień współpracując z instytucjami powołanymi do świadczenia im usług, wnieśli wiele cennych uwag, które znacznie usprawnią działalność SKR-ów i GS-ów w czasie żniw.

Program, jaki przyjęto po wspomnianych dyskusjach, został 30 czerwca zaakceptowany przez Egzekutywę KW PZPR. Szczególnie wiele miejsca poświęcono w nim sprawnemu i terminowemu zbiorowi słomy — doskonałemu materiałowi do produkcji pasz. Problem zaś w tym, że tylko 35 procent powierzchni zbóż i rzepaku w gospodarstwach indywidualnych będzie miało zapewniony mechaniczny zbiór słomy. Pozostałą ilość trzeba będzie zebrać sprzętem tradycyjnym.

Na wszystkich naradach rolnicy podkreślali jedno: jeżeli żniwa mają być szybkie i sprawne, wszystkie jednostki związane z rolnictwem i w żniwach zainteresowane: PGR-y, SKR-y, rolnicze spółdzielnie produkcyjne — muszą mieć szczegółowo opracowane programy, precyzujące kolejność wykonywania zbiorów, zawierającą przydział zadań dla poszczególnych бригаад. Powszechna musi być dwuzmianowa, бригаадowa praca kombajnów, zaś warsztaty PGR-ów powinny w większym stopniu świadczyć usługi gospodarstwom indywidualnym.

Do zebrania jest ponad 12 tysięcy hektarów rzepaku i 107 tysięcy ha zbóż. Przy tym wszystkim pracować będzie blisko siedemset kombajnów zbożowych, ponad trzy tysiące sноповязалек, czterysta pras zbierających słomę i z górą osiem tysięcy samobierających przyczep. Na polach walczyć będzie ponad 7,5 tysiąca ciągników. Ale przede wszystkim pracować będą ludzie. Nie ma w czasie żniw ośmiogodzinnego dnia pracy, bo jest zboże, które trzeba zwieźć z pola i jest słońce. Nie wszystkie jeszcze wiejskie sklepy wzięły ten fakt pod uwagę, nie zgromadziły należytych zapasów napoi chłodzących, konserw i artykułów potrzebnych do produkcji rolnej, a niezbędnych w czasie żniw. Szybko trzeba te zaległości nadrobić. Zanim nie nadejdą kilkumiesięczne dniówki w spiekocie, zanim nie wyruszą w pole „bizony”...

(krzyd)

TRWAJĄ JUŻ REMONTY SZKÓŁ

Jak informuje nas Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy, w tym roku przeprowadzi się remonty kapitalne w 90 obiektach oświatowo-wychowawczych w województwie legnickim. Na ten cel przeznaczono 45 milionów złotych. Remonty przeprowadzane będą przez jednostki gospodarki uspołecznionej, spółdzielnie oraz systemem gospodarczym. W tej chwili rozpoczęto już prace w 39 jednostkach. Roboty polegać będą głównie na naprawie instalacji wodno-kanalizacyjnych, centralnego ogrzewania, naprawach stolarki, posadzek oraz malowaniu pomieszczeń. W niektórych obiektach wystąpi konieczność wymiany dachów.

Skoro mowa o remontach, to szczególnie podkreślić należy olbrzymie zaangażowanie w tych pracach Warsztatów Szkolnych Zespołu Szkół Budowlanych w Legnicy, które już przeprowadzają remont szkół gminnej w Wądrożu Wielkim oraz podjęły się adaptacji jed-

nego z budynków opuszczonych rok temu przez Młodzieżowy Zakład Wychowawczy. Budynek przeznaczony będzie na Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna. Zespół Szkół Budowlanych będzie zresztą także wykonawcą remontu w pozostałych dwu budynkach. W jednym znajduje się pomieszczenie Poradni Zawodowo-Pedagogicznej, a w drugim — bursa międzyszkolna dla młodzieży szkół średnich w Legnicy.

Ale nie tylko remonty są w tej chwili w centrum zainteresowania władz wojewódzkich. Przewiduje się, że w roku szkolnym 1976/77 oddanych będzie w województwie 17 budynków oświatowo-wychowawczych, w tym m. in. dwie zbiorcze szkoły gminne, przedszkole, warsztaty szkolne w Jaworze.

Najważniejszą obecnie sprawą jest terminowe oddanie zbiorczej szkoły gminnej w Przemkowie, gdzie nastąpi wojewódzka inauguracja roku szkolnego. Nowa szkoła dysponować będzie 24 pomieszczeniami lekcyjnymi, pełnowymiarową salą gimnastyczną i terenami sportowo-rekreacyjnymi. Co bardzo ważne — wybudowano przy niej czteromieszkaniowy domek dla nauczycieli, co na pewno zagwarantuje stabilizację kadry pedagogicznej.

W tej chwili w przemkowskiej szkole trwają ostatnie prace wykończeniowe. Załoga Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa zobowiązała się oddać budynek do 22 lipca br.

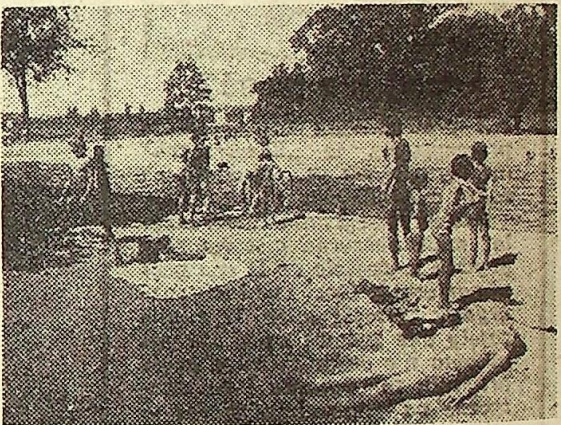
(emes)

O BEZPIECZEŃSTWO NA BUDOWACH

W kwietniu 1975 roku przedsiębiorstwa podległe Zjednoczeniu Budownictwa Przemysłowego „Zachód” we Wrocławiu przystąpiły do rocznego konkursu w zakresie poprawy warunków pracy i bezpieczeństwa na budowach, ogłoszonego przez Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych oraz Zarząd Główny ZZPPB. Najwięcej punktów zdobyły: Lubuskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego w Nowej Soli i budowa huty miedzi „Głogów II”.

Mimo skomplikowanej technologii i szybkiego tempa pracy — czytamy w protokole komisji konkursowej — budowa huty osiągnęła dobre wyniki pod względem bezpieczeństwa zatrudnionych ludzi i warunków pracy załogi. Decyzją tej komisji, nowosolskiej „przemysłowce” przyznano nagrodę w wysokości 40 tys. zł, a żukowickiej budowie — 15 tys. złotych.

(IG)



1 lipca na kąpielisku przy ul. Stromej w Legnicy oddano do użytku drugą nieckę kąpielową. Wybudowano również drogę dojazdową od ul. Jaworzyńskiej oraz parking na ponad 70 samochodów. Fot. Henryk Kruk

◆ Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa podpisały porozumienie, na mocy którego TPRP rozpocznie działalność w placówkach kulturalnych pracujących przy spółdzielniach mieszkaniowych województwa legnickiego.

◆ Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego w Legnicy zakończył prace związane z przeglądem potrzeb i możliwości w usługach. W czasie przeglądu ujawniono m. in. poważne rezerwy lokalowe (ponad 70 lokali w całym województwie). Wszystkie zebrane w czasie akcji informacje będą stanowiły punkt wyjścia do dokonania ewentualnej korekty lokalnych planów rozwoju usług.

◆ Na posiedzeniu Egzekutywy Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Chocianowie oceniono przygotowania do prawidłowego przebiegu akcji żniwnej. Po wysłuchaniu sprawozdań jednostek odpowiedzialnych za tę akcję, Egzekutywa podjęła konkretne

wnioski pomocne we właściwym przeprowadzeniu żniw.

◆ Sesja Miejsko-Gminnej Rady Narodowej w Chocianowie poświęcona była sprawom dalszego porządkowania miasta i gminy. Prace porządkowe przeprowadzone w I półroczu br. oceniono bardzo pozytywnie, przy czym słowa uznania dotyczą szczególnie Chocianowa.

W czasie sesji oceniono również działalność miejscowej Gminnej Spółdzielni, szczególnie jeśli chodzi o zaopatrzenie w podstawowe artykuły oraz prawidłową organizację pracy handlu. Zwłaszcza te ostatnie sprawy spotkały się z krytyczną oceną radnych.

◆ Spółdzielnia Mieszkaniowa Zagłębia Miedziowego w Lubinie przypomina o prowadzonej przez siebie akcji letniej dla dzieci. W programie — wycieczki za miasto, gry i zabawy, pobyt na kąpielisku. Wszelkich informacji udziela się i zgłoszenia dzieci przyjmuje w świetlicy „Danusia” — Lubin, ul. Kilińskiego 25 oraz w Klubie Spółdzielczym — Lubin,

Osiele Świerczewskiego, ul. Dąbrowszczaków 1.

◆ Po przerwie wznowił swoją działalność Klub Seniora w Lubinie (ul. Sienkiewicza 3). Przypominamy wszystkim zainteresowanym, że klub czynny jest w poniedziałki, środy i piątki w godzinach popołudniowych.

◆ W Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie do 20 lipca obejrzeć można wystawę malarstwa prymitywnego Brunona Podjaskiego.

◆ Na walnym zebraniu „Zagłębia” Lubin wybrano nowy zarząd klubu. W skład kierownictwa zarządu „Zagłębia” weszli: prezes — ALFRED WOLCZYŃSKI, wiceprezesi: JAN SADECKI, TADEUSZ DRZEWI, WALDEMAR BRANDYS, FERDYNAND BŁAUCIAK. Sekretarzem generalnym klubu wybrany został KAZIMIERZ PIOTROWSKI. Ponadto powołano Radę Opiekunczą w skład której weszli przedstawiciele wszystkich lubińskich przedsiębiorstw. Na czele rady stanął prezydent Lubina — MARIAN ZIĘTKIEWICZ.

W OJEWÓDZTWO legnickie uzyskało w pierwszym półroczu br. dobre wyniki gospodarcze. Plan sprzedaży wyrobów własnej produkcji oraz usług wykonano z 3,3 proc. nadwyżką. Dynamika tej sprzedaży wyniosła 111,1 proc. Dużą dynamiką wzrostu charakteryzuje się produkcja rynkowa (113,1 proc.) i eksportowa (106,9 proc.). Plan zatrudnienia został zrealizowany w tym okresie w 99 proc., przy 101,6-procentowej dynamice. Legnickie budownictwo przekroczyło półroczny plan globalny o 5,5 proc., przy niższym o 0,7 od zakładanego zatrudnieniu.

Pozytywne wskaźniki i relacje ekonomiczne są wynikiem doskonalenia metod organizacji i zarządzania, wię-

cja przebiega bez żadnych zakłóceń. Podobnie wygląda sytuacja w ZG „Lubin” i pozostałych zakładach kombinatu.

Chocianowska Fabryka Automatów Tokarskich wykonała półroczny plan produkcji towarowej w 127,9 proc., a plan sprzedaży wyrobów w 121,6 procenta. Największą dynamiką zaznaczyła się w tym czasie w produkcji tokarek z numerycznym sterowaniem oraz urządzeń dla kopalń zagłębia miedziowego. W lipcu załoga najtrudniejszego wydziału FAT — odlewni, korzysta z urlopowego wypoczynku. Odlewnia została poddana kapitalnemu remontowi, dzięki któremu poprawia się warunki pracy i zaplecze socjalne. Załogi pozostałych wydziałów pracują zgodnie z planem.

POMYŚLNY POCZĄTEK DRUGIEGO PÓŁROCZA

szej dyscypliny pracy, konsekwentnej realizacji programu wykorzystania wszelkich rezerw produkcyjnych. W pierwszym półroczu br. efekty z tytułu wykorzystania tych rezerw szacuje się na 513 milionów złotych. To sporo — znacznie więcej niż na ten okres planowano.

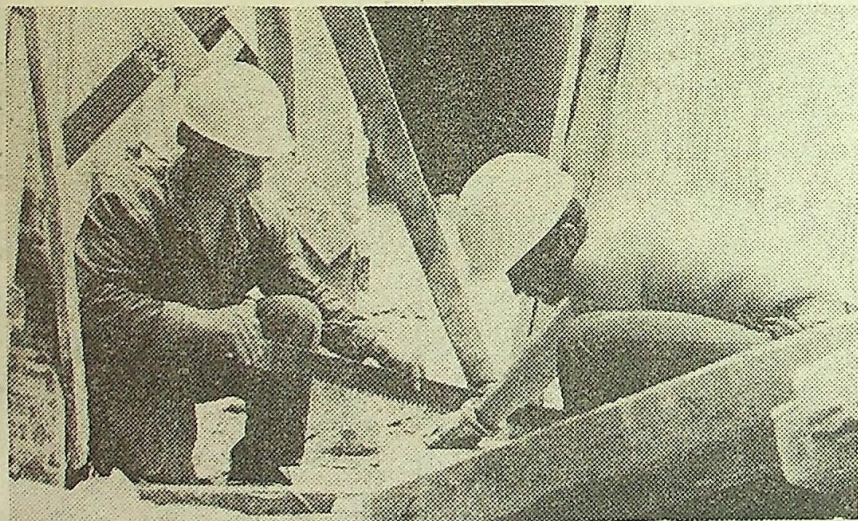
Lipiec zapoczątkował drugie półrocze. W tym upalnym miesiącu, w gospodarce legnickiej utrzymuje się wysokie tempo pracy. Urlopowe absencje nie zakłóciły rytmiki produkcji. Załogi zakładów przemysłowych, budowlani, pracują nadal z dużym poświęceniem, z poczuciem odpowiedzialności za wykonawstwo rocznych zadań.

Dobrze spisują się zakłady Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi. M. in. Huta Miedzi „Głogów” z nadwyżką wykonała zadania pierwszego półrocza. W lipcu część załogi wypoczywa, ale dzięki dobrej organizacji pracy i wysiłkowi hutników, produk-

Jak informuje dyrektor naczelny FAT Tadeusz Urbański, duża odpowiedzialność spoczywa na wydziale montażu, gdzie prócz planowych zadań, wykonuje się dodatkowo partię tokarek dla Huty „Stalowa Wola”. Przy montażu tych tokarek korzysta się z pomocy zagranicznego serwisu. W tym miesiącu zwiększyła się również produkcja urządzeń dla kopalń KGHM oraz cylindrów papierniczych dla cieplickiej FAMPY. Mimo urlopów i upałów, załogi wydziałów produkcyjnych pracują terminowo i solidnie.

W legnickiej „Milanie” brakowało w pierwszym półroczu niektórych asortymentów surowców. Niemniej plan ilościowy produkcji i plan sprzedaży zostały wykonane. Dyrektor techniczny ZPD „Milana” inż. Bolesław Karczewski optymistycznie mówi o drugim półroczu. Podstawą tego optymizmu jest właściwa dyscyplina wśród załogi i rytmika produkcji.

(IG)



Mimo upałów budowlani wykonują zadania z nadwyżką....
Fot. Krzysztof Raczkowiak

Odznaczenia dla zasłużonych

1 lipca br. minęło dziesięć lat od chwili utworzenia Samodzielnego Oddziału Wykonawstwa Inwestycji przy KGHM, który w styczniu 1975 r. przekształcił się w Zakład Robót Górniczych. Załoga ZRG wniosła duży wkład w rozwój zagłębia miedziowego. Zastugą jej jest m. in. poważny udział w przedterminowym uruchomieniu kopalni „Polkowice”, w osiągnięciu najniższego w historii górnictwa poziomu wydobywczego w „Rudnej”, w budowie pierwszych przenośników „Legmet”.

Z okazji dziesięciolecia wyróżniających się pracowników ZRG udekorowano odznaczeniami państwowymi. Podczas okolicznościowej akademii w dniu 3 lipca br. Henryka Chudowskiego — górnika strzałowego odznaczono Złotym Krzyżem Zasługi. Srebrne Krzyże Zasługi otrzymali górnicy: Adam Suska i Karol Tróścieniecki, a Brązowe Krzyże Zasługi Edward Chuchla, Andrzej Smolarczyk i Zdzisław Walczak. Złote odznaki „Budowniczy LGOM” otrzymali Kazimierz Jamroz, Kazimierz Miler i Włod-

zimierz Siembida, a odznaki srebrne: Bronisław Bajorek, Kazimierz Iwan, Lesław Kaliciak, Tadeusz Sroka i Marian Wanat. Ponadto uchwalą KSR 14 pracownikom przyznano (po raz pierwszy w historii zakładu) odznaki „Zasłużony pracownik ZRG”.

Podczas akademii został odczytany list skierowany do I sekretarza KC PZPR tow. Edwarda Gierka i tow. Piotra Jaroszewicza. Załoga zakładu zapewniła przywódców państwowych o pełnej gotowości do realizacji strategii gospodarczego rozwoju kraju wyznaczonej uchwałami partii.

W lipcu br. minęło pięciolecie Zakładu Remontowo-Montażowego KGHM. Z tej okazji pracownicy ZRM: Teodor Łabaj, Wacław Marciniak i Stanisław Bogacz udekorowani zostali Srebrnym Krzyżem Zasługi. Srebrne odznaki „Budowniczy LGOM” otrzymali: Józef Stachowiak i Jan Sikorski, zaś 15 pracownikom wręczono (również po raz pierwszy) odznaki „Zasłużony pracownik ZRM”.

(IG)

CZAS EDUKACJI OBYWATELSKIEJ

Jesteśmy wciąż pod wrażeniem słów, jakie tydzień temu z trybuny katowickiej wypowiedział do nas wszystkich przywódca narodu Edward Gierek. I długo jeszcze będziemy to przemówienie pamiętać. Nie tylko dlatego, że było przepojone otwartą szczerością i ogromną żarliwością. Przede wszystkim dlatego, iż dał nam Edward Gierek najznakomitszą lekcję wychowania patriotycznego, że siłą swojej argumentacji przekonał nas raz jeszcze do słuszności obranej drogi. Bo czyż może zdrowo myślący Polak zaprzeczyć temu, iż Polska w ciągu bardzo krótkiego okresu stała się silniejsza, a nam wszystkim zaczęło się żyć lepiej? Jest to istotnie fakt niepodważalny, którego nikt nie kwestionuje, nawet nasi wrogowie.

Przypomnijmy sobie w tym miejscu, co w ostatnich dniach pisała — zwłaszcza przy okazji wizyty naszego przywódcy w RFN — prasa światowa o naszym kraju, o naszych dokonaniach, o miejscu Polski w świecie. Publicysta szwedzkiej gazety „Soedermanlands Nyheter” napisał: „Obecnie w ciągu 18 dni Polska produkuje tyle, ile przed II wojną światową wytwarzała w ciągu roku. Stagnacja została przełamana, a Polacy patrzą w przyszłość z zupełnie nową wiarą we własne siły”. Albo redaktor naczelny zachodniemieckiego tygodnika „Der Spiegel” w wywiadzie z Edwardem Gierkiem: „Macie bardzo wysokie wskaźniki wzrostu, wiemy o tym. Macie bardzo nowoczesny park maszynowy, to również wiemy: 52 proc. całego wyposażenia w maszyny pochodzi z ostatnich 5 lat”.

Podziw i szacunek dla naszego dorobku, zwłaszcza dla naszych osiągnięć ostatniego 5-lecia — oto, co przeważa dziś w publicystyce światowej na temat kraju, któremu na imię Polska. Kraju, który z zafasowanej „wsi Europy” — jak o nas mawiano — po trzydziestu paru latach przesunął się do pierwszej dziesiątki świata. To prawda, że w niejednym z wysoko uprzemysłowionych państw dochód na jednego mieszkańca jest ciągle ponad dwukrotnie wyższy niż u nas, że odczuwamy jeszcze niedostatek wielu towarów rynkowych, ale przecież jeszcze nie tak dawno, bo ledwie 6 lat temu, nie marzyliśmy nawet o „maluchach”, automatycznych pralkach, kolorowych telewizorach!

W ostatnich latach — mówił Edward Gierek — umocnił się dobry imię Polski naszą pracą, naszą zdolnością tworzenia i zgodnego współżycia. Chodzi o to, aby tego dobrego imienia nie zaciemniała żadna plama. Chodzi również o sprawę szerszą — o naszą wspólną patriotyczną świadomość, o polityczną dojrzałość — jako normę życia zbiorowego. O taką postawę moralną i obywatelską, która sprawi, że rozmów Polaków z Polakami nikt nigdy już nie zakłóci.

Przełamanie niedobrych nawyków i złych tradycji narodowych, przebudowa świadomości społecznej — to sprawy niełatwe, dużo trudniejsze niż budowa bazy materialnej. Od trzydziestu dwóch lat pod kierownictwem partii uczymy się socjalistycznej demokracji. Wrasta ona coraz głębiej nie tylko w system rządzenia państwem, lecz także w nasze postawy i obyczaje, coraz bardziej zespala się z poczuciem obywatelskiej odpowiedzialności. Od ponad pięciu lat partia tę demokrację systematycznie wzbogaca o nowe zasady. Jedną z nich jest zwyczaj konsultowania z narodem decyzji szczególnie ważnych dla całego społeczeństwa i kraju. Korzysta się z rady, rozumu i doświadczenia klasy robotniczej, wszystkich ludzi pracy. Ta nowa nie raz już praktykowana zasada demokracji socjalistycznej (np. przed wprowadzeniem zmian do Konstytucji PRL, przed podjęciem decyzji w sprawie zasiłków chorobowych), została podniesiona do rangi konstytucyjnej normy naszego życia społecznego.

Zeby jednak ta zasada mogła działać lepiej i skuteczniej, musimy w dalszym ciągu i znacznie efektywniej uczyć się korzystania z demokracji socjalistycznej w ogóle, a z tej bezpośredniej w szczególności. Musimy być zawsze gotowi do dyskusji poważnej i odpowiedzialnej, do spokojnego wysłuchiwanie argumentów, a przede wszystkim pamiętać musimy o jednym: że dyskusja nie może oznaczać swawoli, anarchii i demagogii, że może ona i musi się toczyć przy równoczesnym, sumiennym wykonywaniu podstawowych obowiązków.

Obowiązki. Prawa swoje to my wszyscy bez wyjątku doskonale znamy, ale czy wszyscy równie dobrze wiemy, jakie są nasze powinności wobec państwa i społeczeństwa, czy zdajemy sobie sprawę ze znaczenia takich pojęć, jak ojczyzna, patriotyzm, państwo, demokracja socjalistyczna? Nastal więc czas powszechnej edukacji obywatelskiej, bo propozycja zmiany struktury cen nie została zdjęta z porządku dziennego, a więc trwa i trwać będzie ogólnonarodowa nad nią dyskusja, która jest doskonałą okazją do pogłębienia wiedzy społecznej i ekonomicznej, a nade wszystko — znajomości praw i obowiązków obywateli.

Pierwszym i naczelnym zadaniem obywatela w czasie pokoju jest ochrona własności społecznej, wspólnego dorobku narodu. Dyskutując więc, winniśmy pamiętać o kilku podstawowych sprawach. Przede wszystkim o potrzebie zachowania dyscypliny społecznej. Zarówno bowiem dyskusja jak i dyscyplina mają ten sam cel: zapewnienie dalszego, pomyślnego rozwoju kraju, podnoszenie na wyższy poziom warunków życia społeczeństwa. Od nas samych zależy, jakie będzie tempo marszu naprzód, co w wyniku naszych wspólnych przemyśleń osiągniemy, co wreszcie będzie o nas mówił świat.

Przebieg konsultacji w ogromnej większości zakładów, a jeżeli idzie o nasz region, o zagłębie miedziowe, to we wszystkich zakładach wykazał, iż umiemy odróżniać dyskusję od zatroskanych o dobro kraju od wicherzyli, że stać nas na myślenie kategoriami państwa i narodu. Sądę, że w niedługim czasie wszyscy w pełni zrozumiemy tę nieodpartą konieczność, jaką jest potrzeba dokonania zmian w strukturze spożycia, a co za tym idzie innego ustawienia naszych budżetów domowych. Bo jeśli tego nie zrobimy, to perspektywa dobrobytu, wyższej stopy życiowej każdej rodziny nie przybliży się, lecz oddali. A zatem winniśmy się uczyć nie tylko patriotyzmu, lecz także ekonomii, winniśmy pogłębiać znajomość praw rządzących światem i gospodarką narodową. Decydującą sprawą — powiedział Edward Gierek — jest i pozostaje rozwój przemysłu i produkcji rolnej, wzrost wydajności pracy i dyscypliny.

WŁODZIMIERZ KISIAŁ

(Ciąg dalszy ze str. 1)

TYSIĄCE kolorowych cylinderek. Napelnione ziemią, stoją pod szklanym dachem, a w nich pną się ku słońcu zielone pędy. Aby jednak roślina mogła je wypuścić, musi przejść najpierw kurację wzmacniającą. Służy temu specjalne pomieszczenie zwane mroźarką. Tu słabutkie jeszcze korzonki nabierają kielkującej siły. A że są podatne na choroby, nikt prócz pracowników nie ma prawa wstępu do mroźarki.

— Roślinki są bardzo wrażliwe, trzeba do nich w białym fartuchu, w wysterylizowanych butach, a nie tak prosto z pola! — wyrecytował niemal jednym tchem robotnik, gdy próbowałem zbliżyć się do owych roślinek. — Choróbka, panie, choróbka! — dodał po pauzie.

— Praca tu nie tyle ciężka, co odpowiedzialna — mówi Wiesława Mitel, pracownica mroźarki — od dopilnowania właściwego kielkowania rośliny zależy cała późniejsza produkcja. I chociaż wszystkie nasiona są pierwszej jakości, mają gwarancję, to jednak wymagają starannej opieki.

— A więc pracują tu sami specjaliści?

— Oczywiście. Najważniejsza jest fachowa wiedza, precyzja w pracy i duże doświadczenie.

— A pani?

— Jestem po technikum ogrodniczym. Pracuję na mroźarkach od początku, już trzeci rok. I nie przesłabym na inny dział.

Skończył się właśnie zbiór ogórków. Ostatnie skrzynki zostaną zaraz przewiezione do sortowni, a stąd do sklepów. Inaczej z pomidorami: następny zbiór dojrzewa. Owoce są jeszcze zielone, ale już duże. Między rzędami roślin uwijają się pracownice. Pielęgnują, czyszczą, podlewają — jutro święto, więc wody trzeba na zapas.

— Która z prac jest najcięższa? — pytam Marię Bodkowską, brygadistkę mającą w pieczy półtora hektara pomidorów.

— Przygotowanie pod sadzenie i później same zbiory. Podczas zbiorów do fizycznej mordęgi dochodzą upały. Trzeba sobie wyobrazić lipcowe słońce tutaj, w szklanych ścianach...

— A którą pracę lubi pani najbardziej?

— Naturalnie, zbiory.

— Mimo że ciężkie?

— Przecież to upragniony efekt naszej pracy...

Ażeby to zrozumieć, trzeba powiedzieć co nieco o organizacji pracy w gospodarstwie. Otóż nie ma tu specjalizacji, czyli podziału na tych, co sadzą, pielęgnują i zbierają. Wszystkie czynności — od posadzenia do zbioru — wykonuje jeden pracownik. I jak się do pracy przyłoży, taki będzie miał zbiór. Na przykład pomidory: na każdego pracownika przypada tysiąc metrów kwadratowych szklarni. Wokół „swoich” pomidorów chodzi, podlewa je i pielęgnuje, aż przychodzi upragniony moment satysfakcji — udany zbiór. Każdy pracownik może tu powiedzieć: to „moje” sadzonki, ogórki, pomidory, kwiaty.

Kwiaty. Mówiąc o ogórkach i pomidorach, zapomnieliśmy o nich zupełnie. A przecież są — kwitną pod szklanymi kopułami, ciesząc oczy radosną gamą barw. Co roku wyrasta tu 1,3 miliona goździków i 300 tysięcy gerber (22 proc. produkcji PGO). A skąd się wzięły wśród ogórków? Otóż są, jakby tu powie-

dzieć — poplonem. Może to określić nie bardzo do goździków pasuje, ale taką właśnie funkcję tu spełniają kwiaty. Zresztą można je nazwać przedplonem, i też będzie dobrze. Po prostu musi istnieć zmianowanie. Wymaga tego ochrona gleby przed wyjałowieniem, przed chorobami itp. A kwiaty są bardzo dobre po ogórkach. Zaś po kwiatkach świetnie „idą” pomidory. I tak w kółko. Jak w każdym normalnym gospodarstwie. Wybór kwiatów jako elementu zmianowania został podyktowany również ogromnym ich niedoborem na rynku. Teraz już nie powinno brakować goździków.

A propos dodatkowej produkcji: wykorzystując pewne rezerwy i możliwości, przykryto półtora hektara folią i dzięki temu znalazło się na rynku dodatkowych dwadzieścia tysięcy główek wczesnej kapusty. Nie-dużo co prawda, ale cieszy.

Każda dodatkowa dostawa warzyw na rynek przyjmowana jest z radością. Powinniśmy zjadać trzydzieści kilogramów wczesnych warzyw, a jemy tylko mizerny tego procent. Stąd ogromny popyt i potrzeba jego zaspokojenia. Niedługo sytuacja ulegnie dalszej poprawie, gdyż małowickie gospodarstwo jest w rozbudowie. Następne sześć hektarów za rok znacznie rozdzieli warzywa. Druga część gospodarstwa, podobnie jak pierwsza, budowana jest na licencji bułgarskiej i przy pomocy bułgarskich specjalistów.

Nie tylko warzywa i kwiaty rosną w Małowicach. W tym roku po raz pierwszy samochody wywożą stąd skrzynki pełne jabłek. Na razie będzie ich około 60 ton. Młody jeszcze, 200-hektarowy sad osiągnie pełną zdolność produkcyjną w 1980 roku — da nam wtedy dwa tysiące ton jabłek, gruszek i czereśni. Oczywiście, liczymy najskromniej, bo każdy hektar winien dać znacznie więcej niż 100 kwintali owoców.

Pieczotłowita pielęgnacja każdej rośliny daje efekty. Różnorakie zresztą. Z jednego metra kwadratowego zbiera się tutaj 10 kilogramów pomidorów. Ogółem produkcja wynosi 600 ton pomidorów (w dwóch zbiorach: od maja do lipca i od września do listopada) oraz 220 ton ogórków. A co z tego ma załoga? Przede wszystkim niemałe premie. Zakład jest dochodowy, wypracowuje co roku spore zyski, dzięki czemu każdy pracownik może otrzymać dodatkowo do 100 procent całorocznego wynagrodzenia. I do tej pory tak właśnie było.

Co jeszcze? Załoga ma doskonałe warunki socjalne. Nie mówiąc o punktach śniadaniowych na terenie szklarni, jest stołówka — ciasna już, co prawda, ale w najbliższym czasie

będzie nowa. Niebieskimi kafelkami wyłożono łazienkę z mnóstwem kabinek na natryski. Obok — szatnia. Każdy pracownik ma własną szafkę na ubranie, wszędzie czysto i przestronnie. Gospodarstwo ma również gabinet lekarski — nie trzeba marnować czasu na kolejki w przychodniach.

A teraz rzecz niezwykle dla załogi istotna — fundusz socjalny. Jak wiadomo, jest to 10 procent dochodu wypracowanego przez zakład. Na blisko dwustu zatrudnionych w gospodarstwie przypada rocznie ponad milion.

— To dużo, tak dużo, że aż wstyd powiedzieć i... nie bardzo wiadomo, co z tymi pieniędzmi robić — mówi dyrektor gospodarstwa Wacław Łukasik. — Wszystkim zapewniamy wczasy, dzieciom pracowników kolonie i obozy, organizujemy wycieczki, w pełni je finansując. I jeszcze zostaje nam półtora miliona. Chcielibyśmy kupić przyczepy kempingowe...

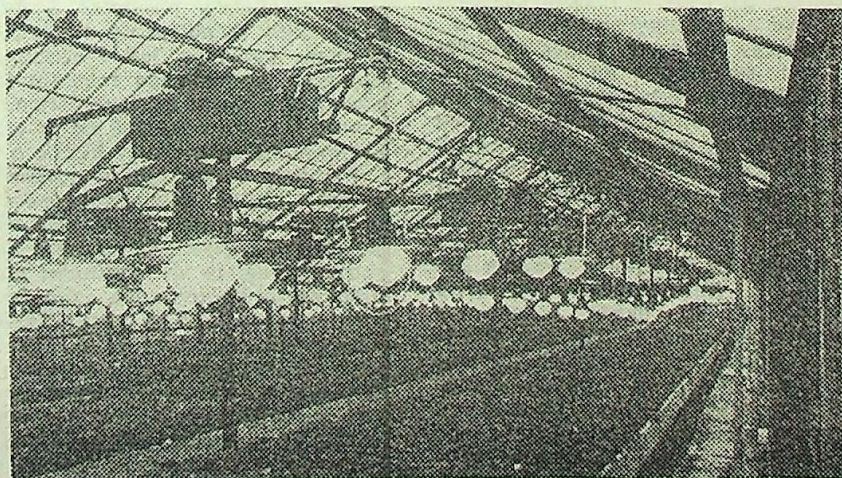
Te wszystkie socjalne dostatki są rezultatem ogromnej pracowitości i gospodarności całej załogi. Tę gospodarność widziałem, kiedy notowałem liczby mówiące o produkcji i zarobkach, kiedy oglądałem puchar zdobyty przez załogę za pierwsze miejsce we współzawodnictwie między gospodarstwami byłego województwa wrocławskiego; kiedy chodziłem po olbrzymich małowickich szklarniach i patrzyłem na uginające się pod ciężarem owoców łodygi. Gospodarność, to także panująca tutaj czystość i schludność, to pracownica pieczotłowicie polewająca „swoje” grządki.

CZAS kończyć wizytę w pomidorowo-ogórkowym gospodarstwie. Małowice są już Lubinem, co

jednak nie zmieniło faktu, że droga do centrum daleka. Wracać trzeba na piechotę. Spokojny, półgodzinny spacer. Tylko zależy dla kogo; mniej spokojny, a równie długi jest dla pracowników gospodarstwa, którzy spieszą się do pracy lub do domu. Niestety, spacer jest konieczny, bo nikt nie pomyślał, żeby małowickim gospodarzom zapewnić dojazd do pracy. Chociaż nie tyle nikt, co raczej nie ten, kto winien pomyśleć. Ostatnie zdanie będzie więc życzeniem dla kierownictwa WPK: smacznego pomidora!...

GOŹDZIK PO OGÓRKU

KRZYSZTOF DĘBEK



W Małowicach gospodarski porządek widać na każdym kroku...

Fot. Krzysztof Raczkowiak



„Nie jesteśmy intruzami”

W odpowiedzi na list wydrukowany w nr 22 „Konkretów” Spółdzielnia Mieszkaniowa ZM w Lubinie wyjaśnia: Budynek 8c został oddany do eksploatacji w marcu. Na skutek niedociągnięć organizacyjnych oraz wadliwego wykonania instalacji wodno-kanalizacyjnych nastąpiło zalanie mieszkań. Pomimo usilnych starań administracji Osiedla II — awarii nie udało się usunąć we własnym zakresie. Po licznych interwencjach została ona usunięta przez KBO.

Braki w wyposażeniu mieszkań są uzupełniane systematycznie w miarę zgłaszania przez lokatorów. W chwili obecnej wydano już większą część kabli telewizyjnych, poczyniono starania o zakup pozostałych akcesoriów do mieszkań, jak: korki do wanień, wizjerów do drzwi, uchwyty itp.

Nadmieniamy, że administratorka pracująca na osiedlu Przylesie w związku z licznymi skargami lokatorów została przesunięta na inne stanowisko pracy.

Dyrektor spółdzielni, przewodniczący zarządu
WIESŁAW CZOPIK

„Zdąży”

W realizacji szkoły podstawowej na osiedlu Przylesie w Lubinie występowały w fazie montażu postoje spowodowane brakiem dostaw elementów prefabrykowanych. Dostawą tych elementów, zgodnie z zawartą umową są Wrocławskie Zakłady Betonarskie i Żelbetowe „Wrobel” we Wrocławiu. Aktualnie obiekt jest zmontowany w całości, rozpoczęły się prace wykończeniowe. Z dniem 1 lipca 1976 roku wprowadzone zostały na obiekt dwie najlepsze brigady tynkarskie KBO.

Jeżeli wszyscy podwykonawcy biorący udział w budowie szkoły wykonają swoje prace w ustalonych w dniu 21 czerwca 1976 roku terminach KBO ze swojej strony dołoży wszelkich starań, ażeby z dniem 1 września 1976 r. 700 dzieci rozpoczęło naukę w szkole podstawowej na Przylesiu.

Kombinat Budownictwa Ogólnego w Lubinie
z-ca dyrektora ds. produkcji
inż. **TADEUSZ BARAŃSKI**

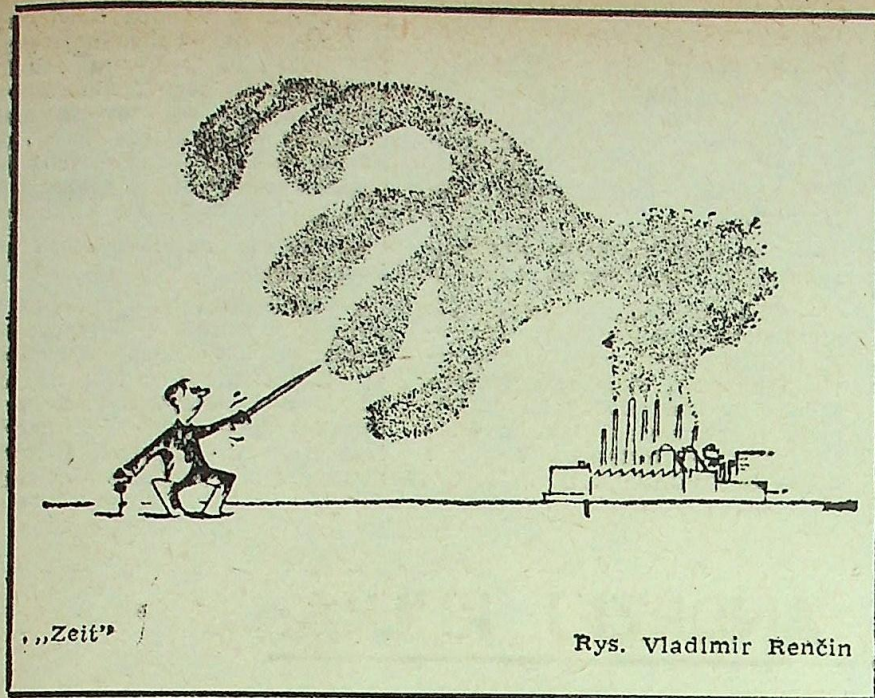
„Blok przyjęto, ale...”

W odpowiedzi na list zamieszczony w numerze 24 „Konkretów” pt. „Blok przyjęto, ale...”, dotyczący braku energii elektrycznej, ciepłej wody oraz nieczynnej windy w budynku 10E przy ul. Pawiej — Spółdzielnia Mieszkaniowa Zagłębia Miedziowego w Lubinie informuje, że energia elektryczna w w/w budynku została podłączona w dniu 8 czerwca br. Dodatkowo wyjaśniamy, że przy odbiorze mieszkań w rozmowie z kierownictwem budowy z Kombinatu Budownictwa Ogólnego zostaliśmy zapewnieni, że energia elektryczna zostanie podłączona w okresie trzech dni. Pomimo dwukrotnego zwołania komisji — Rejon Energetyczny nie przyjął stacji transformatorowej ze względu na występujące usterki typu budowlanego oraz prac ziemnych (niezasypanie kanału z przewodem elektrycznym).

Po interwencji w Rejonie Energetycznym stwierdzono, że Okręgowa Dyrekcja Inwestycji Miejskich nie dopełniła formalności technicznych, tj. nie sporządziła podkładów geodezyjnych na główne i dodatkowe zasilanie stacji transformatorowej. Przyczyny te spowodowały opóźnienie podłączenia stacji transformatorowej, a tym samym dostawy energii elektrycznej dla lokatorów.

Odnosnie ciepłej wody wyjaśniamy, że z chwilą podłączenia energii elektrycznej zostały uruchomione hydroczłony i windy. Częste awarie dźwigów osobowych spowodowane są przewożeniem nimi mebli i sprzętu domowego, oraz faktem nieumiejętnej obsługi wind przez lokatorów w pierwszym okresie posiedlenia. Awarie te są usuwane szybko przez ekipę Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Urządzeń Dźwigowych.

Z-ca dyrektora ds. eksploatacyjno-ekonomicznych
mgr **MIROSLAW MUSIELAK**



Rys. Władimir Renčín

NIE jest dla nikogo tajemnicą, że huta emituje do atmosfery pyły metalonośne i tlenki siarki. Tych zanieczyszczeń, o czym chyba nie wszyscy wiedzą, nie wyeliminują całkowicie nawet najdoskonalsze rozwiązania technologiczne. Uprzemysłowany region narażony jest więc zawsze na niebezpieczeństwo skażenia środowiska naturalnego. W jakim stopniu? Autorytatywna opinia wymaga jeszcze wielu obserwacji i naukowych analiz. W każdym razie, gdyby wierzyć katastrofistom, którzy z hutniczych dymów wróżą apokaliptyczne wizje, ten rejon śródkowego Nadodrza powinien być już martwą pustynią. Tymczasem gmina Żukowice, sąsiadująca przez miedzę z dużym zakładem, osiąga wręcz doskonałe wyniki w produkcji rolnej. Wysoki poziom kultury rolnej? Na pewno. Ale na nic zda się kultura, jeśli człowiek nie będzie chronił rozsądnie środowiska przed skutkami wielkiego przemysłu.

W technice obserwujemy od lat kolosalny postęp. To, co jeszcze wczoraj było najlepsze, dzisiaj często traci myśką. Tak właśnie ma się sprawa z hutnictwem miedzi. Huta „Głógów II” będzie się znacznie różnić technologią produkcji od pierwszego zakładu. Novum polega na wyeliminowaniu pieców szubowych i stapianiu wysuszonego koncentratu rudy w piecach zawieszonych z zastosowaniem tlenu. O wyborze technologii zadecydował rachunek ekonomiczny i społeczny. Fińska licencja umożliwia produkcję takiej samej ilości miedzi elektrolitycznej, jaką daje pierwsza huta, ale przy o połowę krótszym cyklu inwestycyjnym i znacznym niższych kosztach wytwarzania. Metoda zawieszinowego stapiania koncentratu rudy ma nadto

tę zaletę, że wstrzymuje emisję do atmosfery około 90 proc. siarki, wydzielającej się w produkcji miedzi. Szkodliwość huty, opartej na tej technologii, jest minimalna. Przekonali się o tym ci hutnicy, którzy w fińskiej miejscowości Harjavalta szkolili się niedawno w obsłudze licencyjnych maszyn i urządzeń.

W Hucie Miedzi „Głógów” nie można zastosować zagranicznej technologii. Niemniej po opanowaniu procesu technologicznego i osiągnięciu projektowanej zdolności produkcyjnej, na problemy związane z ochroną środowiska zaczęto tam kłaść duży nacisk. Sukcesywnie modernizowane

GRA WARTA ŚWIECZKI

IGOR GOŚKO

są urządzenia emitujące pyły i gazy. Huta sięga coraz częściej po światowe nowości. M. in. przy piecu szubowym instaluje się odpylnie angielskiej firmy „Micropol”. Modernizacja ciągów odpylania i utylizacji gazów dają pożądane skutki.

— W maju tego roku wyprodukowaliśmy rekordową ilość kwasu siarkowego — mówi inż. Maciej Wierzbicki, kierownik Wydziału Ochrony Środowiska. — Oznacza to, że unieśliśmy już przedostanie się do atmosfery poważnych ilości siarki. Jest to sukces przede wszystkim załogi Fabryki Kwasu Siarkowego, która dobrze już radzi sobie z trudnym procesem technologicznym. Trudnym dlatego, że surowcem wyjściowym jest gaz konwertorowy, a nie czysta siarka. Efekty modernizacji są widoczne w całej okolicy. W ubiegłym roku wyraźnie zmniejszyły się szkody

w uprawach rolnych. Korzystna jest sytuacja zwłaszcza we wsiach Bogomice i Żukowice, które dotychczas najbardziej doświadczały sąsiedztwa huty. Można nawet powiedzieć, że poza nielicznymi wyjątkami obeszło się w tych wsiach bez szkód.

— Czym zajmuje się na co dzień Wydział Ochrony Środowiska?

— Koordynacją tych poczynań, które zmierzają do ograniczenia do minimum szkodliwego wpływu huty na środowisko. Prowadzimy stałe pomiary skuteczności urządzeń chroniących atmosferę przed zanieczyszczeniami w celu uzyskania najlepszych parametrów technicznych w działaniu tych urządzeń. Współdziałamy z placówkami naukowo-badawczymi i administracją terenową w zakresie właściwego ukierunkowania produkcji rolnej na tych terenach, na które huta wywiera wpływ największy. Dobrze układa się współpraca z Urzędem Gminy w Żukowicach.

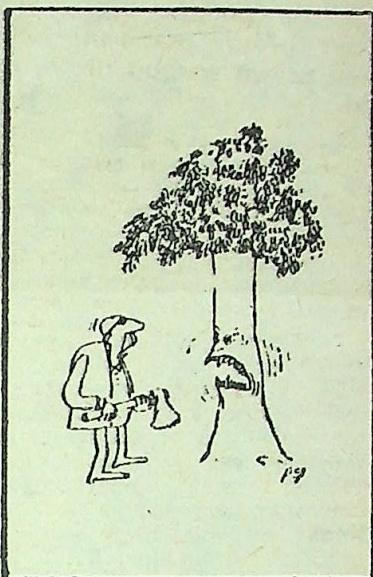
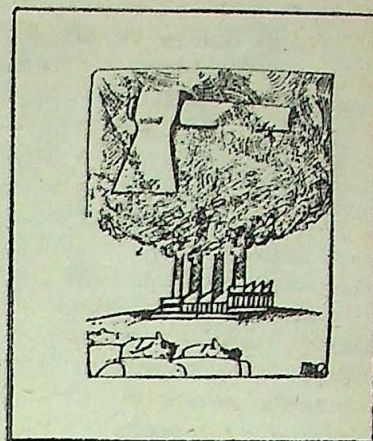
— Czy z tej współpracy wynikają już konkretne wskazówki dla rolnictwa?

— Grunty leżące w bezpośrednim sąsiedztwie huty powinny być przeznaczone pod uprawy przemysłowe. Taki jest wniosek generalny. Należy ograniczać, a nawet eliminować uprawy roślin pastewnych i warzywno-owo-owocowe.

— Idzie o tak zwaną strefę ochronną?

— Strefa zajmuje około 3.300 hektarów użytków i nie należy jednakowo traktować tego obszaru. Największe skażenie występuje na ponad stu hektarach. Na około 300–400 hektarach uśredniają się co roku mniejsze lub większe szkody w uprawach rolnych. Na pozostałym terenie skażenia występują sporadycznie, ale nie

OCHRONA ŚRODOWISKA



wódzkiego w Legnicy, który wystąpił nawet do Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi z propozycją utworzenia zakładu specjalizującego się w zakładaniu i pielęgnacji zieleni na obszarach narażonych na skażenia przemysłowe. Wydział zająłby się organizacją takiego zakładu i ukierunkowaniem jego działalności, zaś KGHM — stroną finansową przedsięwzięcia. Nic jeszcze w tej sprawie nie postanowiono, ale gra warta jest świeczki.

KONTROWERSJE na temat zieleni w strefie ochronnej są zupełnie zrozumiałe i nie powinny budzić zdziwienia. Na ochronę środowiska Huta Miedzi „Głógów” przeznaczą rokrocznie wielomilionowe nakłady. Wymowny jest już sam fakt utworzenia specjalnego wydziału, zajmującego się tą problematyką. Jeśli więc coś jeszcze hucie nie wychodzi, to z braku doświadczenia, a nie wskutek ignorowania poważnego problemu. W czerwcu br. na naradzie aktywu partyjnego dyrektor naczelny dr Witold Grabowski powiedział, że do największych osiągnięć pięciu miesięcy bieżącego roku zaliczyć należy opanowanie produkcji kwasu siarkowego i wyraźny postęp w zakresie utylizacji gazów. Jest to wynikiem wyraźnego zaawansowania prac inwestycyjnych w odpylni gazów oraz przedsięwzięć remontowych i modernizacyjnych we wszystkich węzłach. Dyrektorska wypowiedź dowodzi, że w głogowskiej hucie zagadnienia ochrony środowiska są tak samo ważne, jak produkcja.

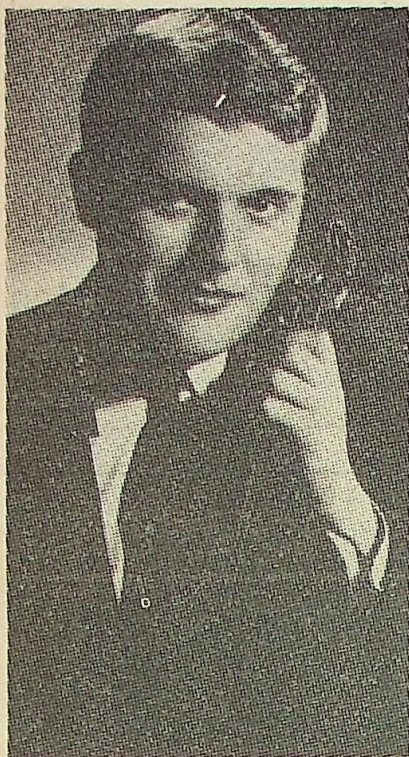


można ich całkiem wykluczyć. Faktem jest natomiast, że po pięciu latach w niektórych partiach strefy nie stwierdziliśmy w ogóle zagrożenia, stawiającego rolnictwo w trudnej sytuacji. Zagospodarowanie strefy, to sprawa nieco skomplikowana. Nie ma tu zdecydowanych koncepcji. Osiągnęliśmy już pewien etap rozpracowania naukowego strefy, ale nie dysponujemy konkretnymi wytycznymi w sprawie zastosowania w praktyce wyników badań.

— Sporo mówiło się swego czasu o pasie zieleni ochronnej wokół huty...

— Przewidujemy pewien obszar pod zadrzewienie ochronne, ale czy drzewa rzeczywiście pomogą? Zdania są podzielone. Pewniejsze wydaje się rolnicze wykorzystanie terenu. Las uśyscha kilka lat, a raz zniszczone zboże można przecież zasiać ponownie...

Dowiedziano już dawno, że zieleni jest najlepszym filtrem powietrza, jednym ze skutecznych środków ochrony środowiska naturalnego. Podejrzewam więc, że wątpliwości inż. Wierzbickiego, który jest przecież fachowcem, są raczej próbą odwrócenia uwagi od pasa ochronnego zieleni, projektowanego jeszcze w latach budowy Huty Miedzi „Głógów”. Z „zielonych płuc”, o których pisałem z optymizmem w „Konkretach” bodaj trzy lata temu do tej pory nic nie wyszło. Nie wiem dlaczego, ale nie sądzę, by przyczyną zwłok była dyskusja nad przydatnością drzew w strefie ochronnej. Wiadomo mi natomiast, że zwolennikiem zadrzewień jest Wydział Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy.



wał. Całe wykształcenie muzyczne odebrałem w Gdańsku. W liceum i wyższej szkole moim profesorem był docent Stefan Herman... Moja muzyczna kariera rozpoczęła się od zdobycia w 1964 roku dyplomu z odznaczeniem na konkursie im. Paganiniego w Genui, a wspomogło ją I miejsce na konkursie muzycznym w Monachium w 1966 r. Potem otrzymałem zaproszenia na koncerty krajowe i zagraniczne, a także nagrałem siedem płyt w kraju i kilka za granicą.

— Czy ciągle konieczność ćwiczeń, opracowywanie nowego repertuaru, koncerty warunkują pana zainteresowania i życie prywatne? — Oczywiście. Ponieważ cały tkwię w muzyce, poza nią nie mam stałych zainteresowań. Tylko mu-

torem. Gdybym stale przebywał w Warszawie byłoby inaczej. Lubię swój dom, swoją kolekcję płyt. Lubię dobrą kuchnię i sam chętnie przyrządzam jakieś potrawy, jeśli nie wymagają zbyt wiele pracy, a są kolorowe, apetyczne, atrakcyjne gdy się je podaje. Moja żona twierdzi, że jestem mistrzem jajeczniczy.

— Czy w domu także pan muzykuje dla przyjemności?

— Tak, bardzo chętnie i nie przepuszczam żadnej po temu okazji. Najczęściej gram w kwartecie wspólnie z Romanem Jabłońskim — wolonczela, Stefanem Kamasą — skrzypce i Jerzym Marchwińskim — fortepian. Wspólnie nagraliśmy też płyty.

Orkiestrą Filharmonii Narodowej pod dyktando Witolda Rowickiego. Z nimi występowałem najczęściej. Również z tą orkiestrą odbyłem tournée po Stanach Zjednoczonych. Nawet długie wyjazdy są mniej uciążliwe wówczas gdy ma się wokół siebie ludzi znajomych, jest większa możliwość odprężenia. W tym gronie czuję się swobodnie.

— Na jakich skrzypcach pan koncertuje?

— Mam dwa bardzo dobre instrumenty polskie — skrzypce Majewskiego i włoskie Guadagniniego. Koncertuję i ćwiczę na nich na zmianę. Oczywiście marzę o Stradivariusie lub Guarnerim. Niestety w mojej sytuacji te instrumenty są nieosiągalne. Chciałbym

KONSTANTY ANDRZEJ KULKA:

POPULARNOŚĆ ZOBOWIĄZUJE...

— Co wpłynęło na pana zainteresowania tak trudnym instrumentem jakim są skrzypce?

— Pewnie to, że nie lubiłem fortepianu — tak przynajmniej mówi rodzinna legenda, a ponieważ pochodzę ze stadła muzycznego zacząłem się uczyć gry na skrzypcach. Naukę rozpocząłem w szkole muzycznej, gdy miałem 8 lat. Moim pedagogiem był pan Ludwik Gbirczyk. Podstawową szkołę muzyczną ukończyłem w ciągu pięciu lat. Dużą rolę w mojej edukacji z pewnością odegrali rodzice, a szczególnie ojciec. Bardzo skrupulatnie pilnował, abym systematycznie ćwiczył. Dopóki się nie nabierze wprawy, nauka gry na skrzypcach jest bardzo nudna. Nie można zagrać żadnej melodii. Trzeba to przetr-

zyce jestem wierny. Kompletuję dobre nagrania dzieł symfonicznych. Ponieważ sporo podróżuję mogę wybierać płyty najlepsze. Lubię dobre amerykańskie orkiestry symfoniczne — szczególnie sympatią darzę znakomitą orkiestrę clevelandzką z dawnym jej szefem Szelem. Lubię też i muzykę rozrywkową — taką z pogranicza jazzu ponieważ grają w tych zespołach świetni muzycy. Chętnie słucham i kupuję przeboje i melodie, które pomimo upływu czasu nie zestarzały się.

— Czy wobec ciągłych podróży i występów po całym świecie lubi pan swój własny dom?

— Pewnie właśnie dlatego, że tak rzadko mam możliwość siedzenia w domu jestem wielkim doma-

— Wydaje mi się, że wśród młodzieży zapanowała ostatnio moda na muzykę poważną, odmodziła się publiczność filharmonii, a także sporo płyt tej muzyki młodzież kupuje.

— Nie wiem czy to moda, ale obecnie w filharmonii widzi się u nas o wiele więcej młodzieży niż dawniej, a także więcej w porównaniu z Europą zachodnią gdzie na koncerty chodzą raczej ludzie w średnim wieku i starsi. Jest to z pewnością objaw bardzo pozytywny i to umuzyycznienie ma przed sobą przyszłość.

— Czy ma pan w kraju lub za granicą jakąś orkiestrę, dyrygenta, z którymi najlepiej się panu pracuje?

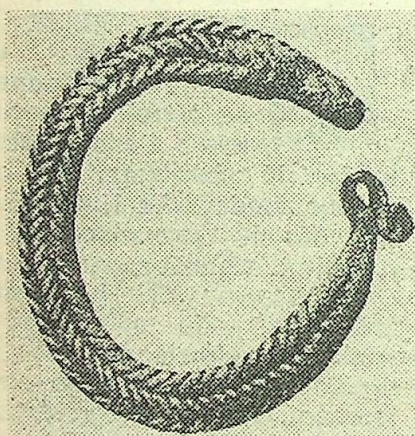
— Najbardziej jestem zżyty z

mieć także skrzypce o delikatnym brzmieniu specjalnie do niektórych kompozytorów np. do Mozarta.

— Do czego zobowiązuje popularność?

— Przede wszystkim do jak najlepszej gry. A człowiek ma niestety chwile lepszego i gorszego samopoczucia, bywa też zbyt duszna sala — wówczas nawet skrzypce tego nie wytrzymują — instrument się rozstraja i struny puszczają. Publiczność wymaga ode mnie zawsze najwyższego poziomu i temu chciałbym sprostać, bo właśnie do tego zobowiązuje popularność.

Rozmawiała:
ELŻBIETA POMORSKA



ZAUSZNICE BROSZE SZPILE...

BIZUTERIA była znana i modna już w najdawniejszych czasach. W epoce kamienia ludzie nosili naszyjniki i pasy wykonane z różnych muszelek, z zębów dzikich zwierząt lub wycinane z kłów mamutów. „Asortyment” ozdób znacznie się rozszerzył w młodszej epoce kamienia. Noszono wówczas szpile, zapinki, klamry, sprzączki, bransolety i wisiory. Tym ostatnim przypisywano funkcję magiczną.

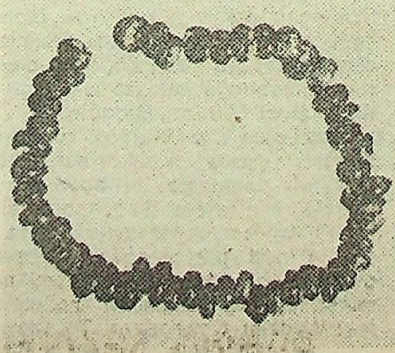
Zresztą przekonanie takie, jeśli chodzi o niektóre ozdoby utrzymało się niemal do dzisiaj... W czasach późniejszych zaczęto wykonywać ozdoby z miedzi i bursztynu.

Począwszy od kultury unietyckiej, podstawowym surowcem do produkcji ozdób stały się brąz i zwłaszcza szpile z tego okresu zadziwiają bogactwem form, typów i wzorów.

Po okresie miedzi pojawia się żelazo i staje się ono materiałem do wyrobu ozdób niemal identycznych jak z brązu.

Najazdy Scytów powodują zubożenie ludności śląskiej i upadek rodzimej wytwórczości. Aż do końca starszego okresu rzymskiego nie wyrabia się na Śląsku i nie nosi żadnych ozdób poza szpilami, zapinkami i klamrami do pasów — co w ówczesnych czasach stanowiło raczej część stroju niż ozdobę. Jedyną — i to rzadko spotykaną — ozdobą są naszyjniki z brązu w kształcie korony — importowane z Wielkopolski.

W okresie lateńskim przybywa na Śląsk ludność celtycka. Wraz z nią przybywają i nowe rodzaje ozdób. Są to kolie z brązowych



i żelaznych kółeczek i paciorków bursztynowych lub szklanych, bransolety i naramienniki, różnego rodzaju zapinki z żelaza, brązu, a nawet — w okresie rzymskim — ze srebra.

Z chwilą, gdy złamana zostaje potęga Celtów, na Śląsk zaczyna przenikać wpływ kultury rzymskiej. Wśród ozdób z tego okresu przeważają zapinki oraz sprzączki do pasów. Niewiele jest natomiast naszyjników i bransolet. Chętnie noszone są kolie złożone z paciorków i wisiorków, wytwarzanych na miejscu lub importowanych. Podobne ozdoby noszono i wytwarzano w okresie wędrówek ludów, który w Polsce rozpoczyna się od chwili wstąpienia na dziejową widownię koczowniczych Hunów...

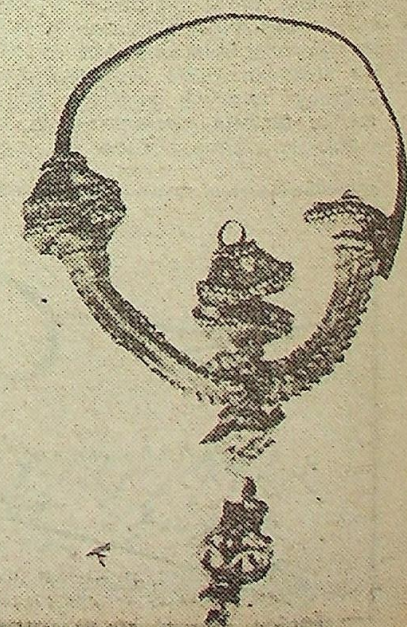
Za czasów pierwszych Piastów typową biżuterią kobiet i dziewcząt stanowią kabłączki skroniowe z brązu lub srebra, które przyczepiano do opaski skroniowej. Noszono również kółeczki — przeważnie srebrne oraz zausznicze. Na szyi zawieszano naszyjniki lite i kolie z paciorków srebrnych, złotych, szklanych lub bursztynowych oraz zawieszki i wisiory. Noszono

je bądź to oddzielnie, bądź razem z koliai i naszyjnikami. Do zapinania stroju służyły ozdobne guziki lub guzy, a pasy spinano żelaznymi sprzączkami...

Wszystkie te piękne ozdoby — świadczące o tym, że nasze pra-pra-, pra-, prababki lubiły biżuterię tak samo, jak my — obejrzeć można w Okręgowym Muzeum Miedzi w Legnicy na wystawie pn. „Bizuteria i ozdoby stroju od epoki kamienia do średniowiecza”.

Wystawę tę znakomicie uzupełnia ciekawy informator, opracowany przez Annę Poźniak, ze zdjęciami Ośrodka Archeologiczno-Konserwatorskiego we Wrocławiu, z którego to informatora zaczerpnęliśmy wszystkie podane wyżej ciekawostki...

(emes)



K

TO o nich nie słyszał — o tych wesołych chłopcach zabawiających się wywracaniem ławek, łamaniem młodych drzewek, podpalaniem koszy na śmieci? Bywa, że — znudzeni takimi niewinnymi zabawami — złamią komuś szcękę, rękę, albo nos. Wcale nie chcą ukrywać swoich „zabaw”, wręcz odwrotnie — chcą być widoczni; widoczne są też efekty ich „pracowitości”.

Wandale są wszędzie. W autobusach i wagonach kolejowych wyrwają klamki, tną żyłkami siedzenia: są też na naszych klatkach schodowych — wyrwają kontakty, tłuką szyby, a bramy używają jako toalety. Najwięcej jest ich jednak na ulicach, w parkach i zieleńcach, na klombach i trawnikach.

Nie sposób określić szkód, jakie przez nich ponosimy. Bezmyślna dewastacja naszego wspólnego mienia, społecznego dorobku wypracowanego niemalym trudem ludzi pracy — to wszystko zwykliśmy nazywać wandalizmem.

Najwięcej szkód czynią tam, gdzie czują się najbezpieczniej — w parkach i na ocienionych mrokiem ulicach. Dlatego też wieści o nich poszukujemy u najbardziej zainteresowanych: w Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, w podległym mu Zakładzie Zieleni Miejskiej.

Legnicki Zakład Zieleni Miejskiej kosztem wielu milionów złotych i ogromnym nakładem pracy zatrudnionych w nim ludzi stara się stworzyć nam jak najlepsze warunki wypoczynku wśród drzew i kwiatów. Konieczne są w zadytmionym przez przemysł mieście „zielone płuça”. Samych kwiatów sadzi się w ciągu wiosny i lata ponad ćwierć miliona sztuk! Dochodzi do tego wiele hektarów trawników, tysiące drzewek i krzewów. Zakładane są lampy, ustawiane ławki i kosze na śmieci. Powinno nam to służyć długo i z pożytkiem.

Czesława Trzmielewska już dwadzieścia pięć lat pracuje w Legnicy przy kwiatach, drzewach i trawnikach. Zna każdy zakątek wszystkich parków, każde drzewko. Pokazuje mi śliczny dywan kwietny przy alei wodnej w parku centralnym.

— Tu na szczęście nie docierają wandale — mówi — może zbyt widoczne miejsce, a może nawet ich sumienie rusza.

— Ile kosztuje ta kompozycja?

— Ponad sto tysięcy złotych.

Dookoła alejek kwitną krzaki róż. Różnobarwne, gęsto tworzą pachnący kolorowy szpaler.

— Z tym już gorzej — mówi pani Czesława pokazując róże — są tacy co te kwiaty zrywają. A szkoda...

Spacerkiem dochodzimy do muszli koncertowej. — Oddano ją do użytku pierwszego maja, a już następnej nocy wszystkie lampy na zapleczu zostały stłuczone — informuje moja przewodniczka.

Najwięcej cierpią w parkach ławki i kosze. Na wiosnę ustawiono w parkach ponad pięćset ławek. Z tego dwieście pięćdziesiąt nowiutkich, prosto z bydgoskiej fabryki.

— Ośiem ławek nowych musiałem rozebrać, ażeby mieć części zamienne do zniszczonych — mówi stolarz z zakładu remontowego — Zbigniew Wróbel. — Fakt, że część ławek psuje się ze względu na nie najlepszą jakość materiału. Ale z tych nowych, jakie sprowadziliśmy z Bydgoszczy, około trzydzieści jest zniszczonych celowo, widać nawet wysiłek, jaki włożono, żeby potłamać deski, powykrecać śruby.

— Ile kosztuje jedna ławka?

— Tysiąc sto pięćdziesiąt złotych — informuje pani Czesława. — Trudno określić koszty napraw

czy nawet ich ilość — kontynuuje Zbigniew Wróbel — ale kiedy jesienią ławki zwożone są do zakładu, to z tych pięciuset przynajmniej połowa wymaga poważnych napraw.

— Z czym jeszcze macie kłopoty?

— Z koszami na śmieci. Są albo spalone, albo potłamane. Komu na tym zależy..?

*

Ile kosztuje nas wandalizm? Nie można tego policzyć nawet w jednym przedsiębiorstwie. Bo jak policzyć cenę wprawianych do ławek desek, kwiatów dosadzanych w miejscach powyrwanych z klombów? Musiałby to liczyć specjalny pracownik. A szkoda etatu, lepiej te pieniądze przeznaczyć na naprawy...

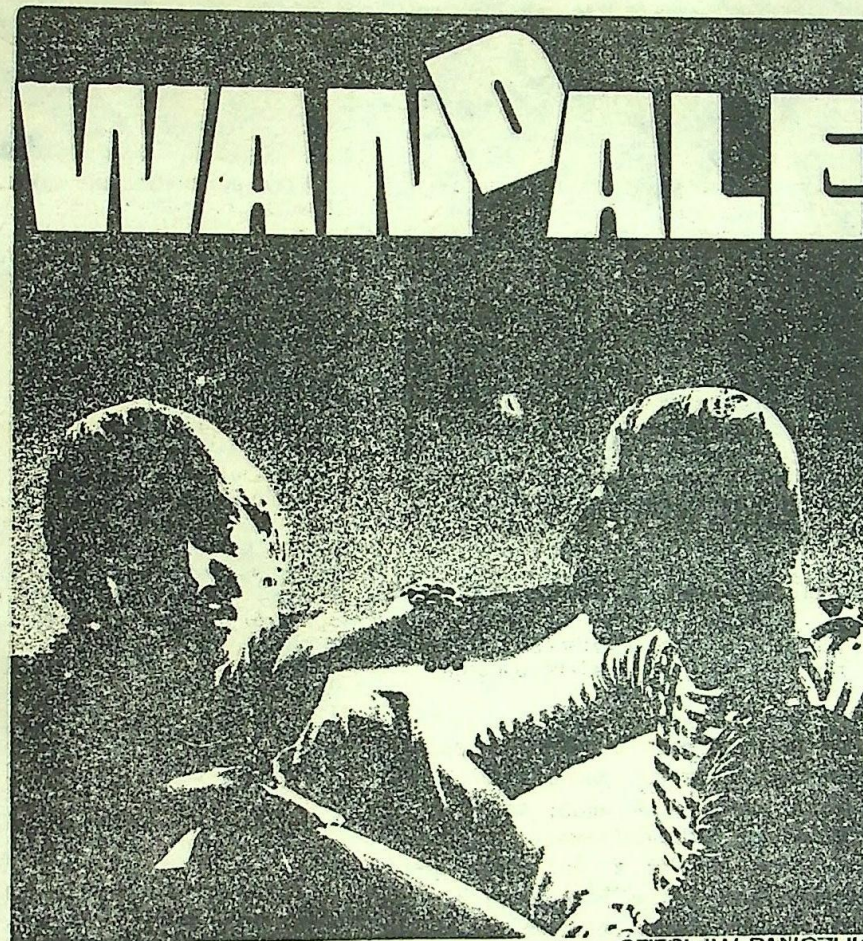
— Ale musicie się orientować?

— Owszem — odpowiada zastępca dyrektora d/s eksploatacji, Wiesław Bogacki. — Straty z tytułu dewastacji oceniamy na dwa miliony zło-

— Kiedyś, w czasie jednej godziny, jakiś „dowcipniś” powywracał wszystkie ławki na głównym ciągu spacerowym. Musiał się przy tym nieźle napracować — tych ławek była ponad setka...

O tych, którzy bezmyślnie niszczą nasze mienie wiele dowiedzieć się można w Komendzie Miejskiej Milicji Obywatelskiej. Długa jest lista interwencji. Na przykład w kwietniu sześć radiowozów otoczyło teren wokół restauracji „Zacisze”. Złapano całe rozbawione towarzystwo, które zabawiało się wrzucaniem ławek do wody. Zabawa skończyła się w sądzie.

Milicja często otrzymuje sygnały o wandalach niszczących ławki. Jak np. 19 maja, kiedy rozochocony, trzydziestoczteroletni obywatel wziął się do wywracania ławek na placu Mariackim. Kosztowało go to dwa miesiące ograniczenia wolności, a 25 procent jego zarobków z tych miesięcy zasililo fundusz PCK. Dla czego dwudziestoletni młodzien rzu-



collage CZESŁAW PANCIUK

tych rocznie. To jest jedna piąta całego budżetu...

— Gdzie przedsiębiorstwo ponosi tych strat najwięcej?

— W nasadzeniach. Na przykład na wysadzonych jesienią sto sztuk rododendronów ocalało do wiosny dwadzieścia. Resztę wyrwano... Są zresztą smutniejsze przykłady. Posadzono na ulicy Jaworzyńskiej sto dwadzieścia drzewek. Ktoś w pięćdziesięciu złamał korony. I koniec — było drzewko, nie ma drzewka.

— A straty?

— Jedno takie drzewko kosztuje około pięćdziesięciu złotych.

Dyrektorowi podlega także Zakład Oczyszczania Miasta. Tutaj problemem jest niszczenie koszy na śmieci.

— Komu na ich niszczeniu może zależeć — zastanawia się Wiesław Bogacki. — W ostatnim czasie zwieziono z miasta siedemdziesiąt pogniecionych koszy. Wszystkie do wyrzucenia. Jeden kosztował 250 złotych... Szczególnie ulubioną „rozrywką” jest palenie śmieci. Najgroźniejsze jest to w kontenerach. Na siedemdziesiąt kontenerów wystawionych w kwietniu już dziesięć spalono.

Cena kontenera — sześć tysięcy. W ogóle kontenery są nieszczęśliwe. Ostatnio zaczynają znikać kółka, bez których taki kontener jest nic niewart. Cena jednego kółka wynosi sześćset złotych. Najgorsze jednak, że tych kółek dostać nie można.

— Który z czynów wandalii najbardziej utkwił panu w pamięci?

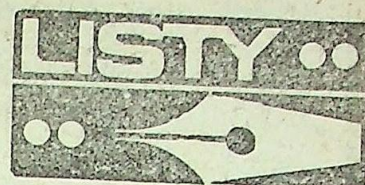
cał 19 kwietnia koszami na ulicy Złotoryjskiej i Matejki? Co 2 czerwca skłoniło do podobnego czynu na ulicy Świerczewskiego młodzieńca lat 21? Dla obu skończyło się to dwumiesięcznym ograniczeniem wolności.

Długo można by jeszcze rozprawić o wywracanych ławkach, wyrzucanych i palonych koszach, wybitych szybach, niszczonych bezmyślnie samochodach. W Komendzie Miejskiej MO 30 procent interwencji dotyczy wandalizmu, bezmyślnego dewastacji społecznego mienia. Pięćdziesiąt procent sprawców zostało ujętych dzięki aktywnej pomocy społeczeństwa. Taka współpraca ze stróżami porządku jest konieczna, jeżeli chcemy skutecznie to zjawisko zwalczyć.

Tego samego zdania jest Czesław Ferdyn, kierownik Wydziału Administracji i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego. Pomoc dla milicji, która nie może zapewnić ochrony każdemu zakątkowi Legnicy, każdej ławce i koszu, jest sprawą niezwykle ważną. Decyzją prezydenta miasta będzie powołana w Legnicy służba porządkowa. Jej funkcjonariusze — umundurowani i posiadający szerokie uprawnienia (między innymi do karania mandatami) będą pilnować spokoju i porządku w naszych parkach. Ale zwalczać wandalizm powinien każdy obywatel — nie tylko umundurowany i nie tylko w parkach. Powinniśmy wandalę tropić w naszym domu, w zakładzie pracy. Bezwzględnie i nieustępliwie.

DOMINIK KRZYCKI

ZYCIE I OBYCZAJE



„Prezent”

W odpowiedzi na list pt. „Prezent” opublikowany w numerze 24 „Konkretów”, dotyczący niedoboru wody — Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Złotoryi informuje:

Po dokonaniu kontroli sieci wodociągowej wewnętrznej w budynkach przy ul. Broniewskiego w Złotoryi przez grupę pracowników zakładu wodociągów, nie stwierdzono zanizonego ciśnienia wody. Niewielkie niedobory mogą wystąpić jedynie w okresie rozbioru przez zakłady produkcyjne i usługowe zlokalizowane w pobliżu. Nie występuje to nagminnie, a w obecnym okresie nie istnieją przypadki braku wody u odbiorców.

Ponadto informujemy, że woda w sieci wodociągowej jest bardzo czysta i odpowiada normom, na co posiadamy analizy badania wody.

Z-ca dyrektora
d/s technicznych
inż. LESZEK KWIECIEN

„Zagrożenie”

Nawiązując do zamieszczonego w numerze 21 „Konkretów” listu pt. „Zagrożenie” odnośnie remontu budynku przy ul. 1 Maja 8 — Urząd Miasta i Gminy w Ścinawie wyjaśnia:

Sprawa powyższa, przy współudziale przedstawicieli Lublińskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego, była badana w dniu 26 IV 1976 r. Wizja lokalna przeprowadzona w mieszkaniu ob. Mariana Marchlewskiego potwierdziła słuszność pretensji zainteresowanego. Budynek przy ul. 1 Maja 8 został wytypowany do rozbiórki w roku 1970 przez byłe Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Wołowie.

W obecnej chwili remont tego budynku jest nieopłacalny. O tym fakcie został powiadomiony ob. Marian Marchlewski przez dyrekcję Lublińskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego.

Urząd Miasta i Gminy w Ścinawie w obecnej chwili nie ma możliwości przydzielenia innego lokalu zainteresowanemu, ze względu na znikomy ruch ludności na terenie miasta.

Sekretarz biura
BRONISŁAW WIŚNIEWSKI

„Jak to jest?”

W odpowiedzi na list zamieszczony w nr 22 „Konkretów” Oddział Wojewódzki PZU w Legnicy wyjaśnia: Po sprawdzeniu sprawy ustalono, że pośrednik ubezpieczeniowy obsługujący rejon zamieszkania klienta kilkakrotnie zgłaszał się celem zainkasowania składki, lecz klient zwlekał z jej opłatą, nosząc się z zamiarem rezygnacji z ubezpieczenia. Wkrótce podjął też decyzję zerwania umowy ubezpieczeniowej i zażądał zwrotu składek.

Zgodnie z przepisami (paragraf 9 ust. 4 Ogólnych Warunków Ubezpieczenia) wysokość wykupu nie odpowiada wysokości wpłaconych składek, lecz stanowi tylko pewną oprocentowaną część składek. Pozostała część stanowi należność PZU za poniesienie odpowiedzialności na wypadek śmierci oraz przeznaczona jest na pokrycie kosztów własnych.

Oddział Wojewódzki PZU w Legnicy nie dopatrzył się zaniedbania obowiązków służbowych przez inspektora w Głogowie. Pragniemy nadmienić, że w/w inspektorat w zakresie usług ubezpieczeniowych należy do wzorowo pracujących i dotychczas nie notowano jakiegokolwiek skarg, pomimo że obsługuje on około 2 tys. tego typu ubezpieczeń.

Z-ca dyrektora
Oddziału Wojewódzkiego
mgr **PIOTR TKACZYK**



Wzorcownia. W rękach Celiny Mazur (od lewej) i Bożeny Kaczmarek powstają prototypy obuwia.

JESIENIĄ ubiegłego roku w złotoryjskim Zakładzie Obuwia pojawiła się ekipa telewizyjna. Zajrzeli do hal, porozmawiali z dyrektorem, zapytali o nowe wzory. – A jakże, są – odpowiedziano im z dumą pokazując sześć par kozaczków w stylu retro. Telewizja odjechała, a wraz z nią owych sześć modeli. W Złotoryi zastanawiano się w jakim celu obuwie pojechało do Łodzi. Chyba nie jako przykład bubla... A może jednak się spodobało. Mnożyły się domysły i oto pewnego wieczoru w telewizyjnym Magazynie Konsumenta „Sezam” zaprezentowano złotoryjskie kozaczki jako przykład nadążania za wymogami mody. Przykład do naśladowania...

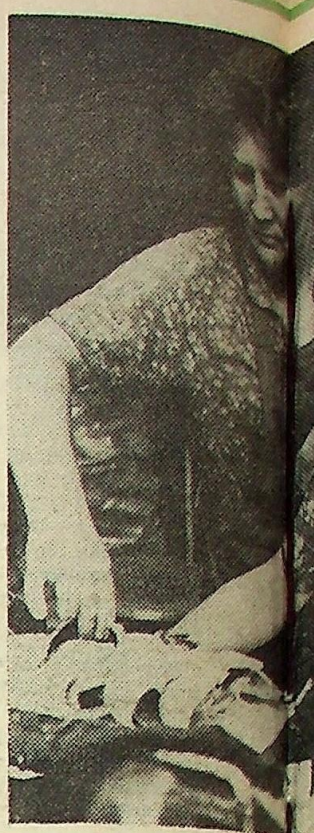
Po trzech dniach od pamiętnego „Sezamu” listonosz przyniósł zamówienia z całej Polski. Pisali telewidzowie. Listy były podobne. Zaczynały się od komplementów pod adresem zakładu oraz zawierały dokładne rozmiary i opis zamawianego obuwia. Zakład stanął przed problemem, w jaki sposób sprostać potrzebom klientów. Wszak kozaczki-retro to dopiero prototyp... Nie było innej rady, jak wykonywać każdą parę zamówionego obuwia we wzorcowni. Handlowcom modele te nie przypadły jednak do gustu. Jeszcze raz potwierdziły się różnice w upodobaniach klientów i handlu...

Kiedy składamy wizytę w Złotoryi, zakład przedstawia się właśnie z produkcji obuwia tekstylnego letniego na zimowe. W połowie lipca zejdą z taśm produkcyjnych pierwsze pary wielokolorowych kozaczków damskich i dziewczęcych oraz wytwarzane od lat „tatrzańki”. Z ciekawością śledzimy proces powstawania nowych modeli w zakładowej wzorcowni. Niemal wszystkie wzory są podobne, jeśli idzie o surowce, z jakich będą wytwarzane: polcorfam + tkanina + styroguma. Ale jak bardzo różnią się wyglądem! Część opracowywanych aktualnie modeli wejdzie do produkcji jeszcze w tym roku i prawdopodobnie znajdzie się w sklepach przed zimą, część jednak trafi na półki dopiero za rok.

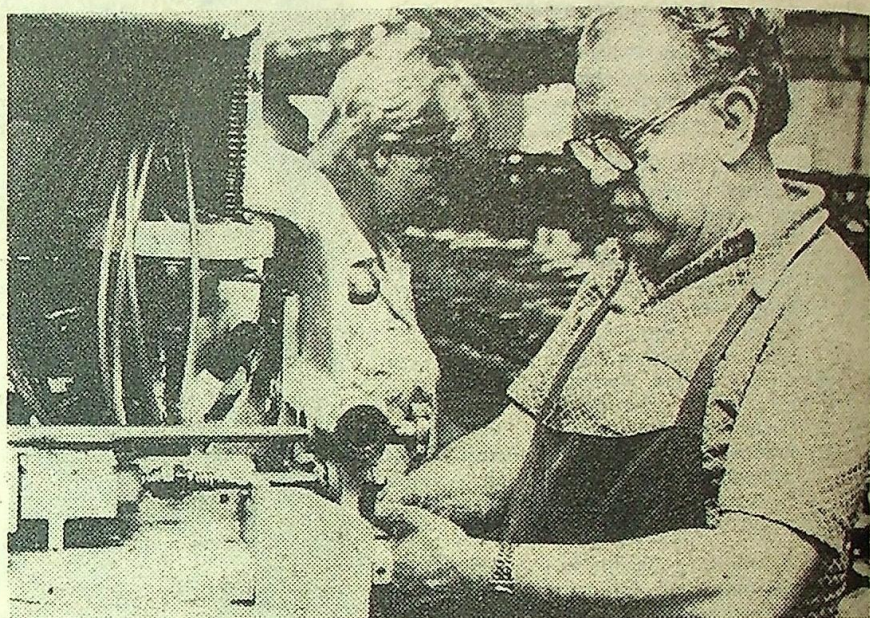
Wspomniane już wielokolorowe kozaczki prezentują się rzeczywiście wspólnie. Są estetyczne, lekkie i wygodne. Zmysłnie przyozdobione kolorowymi paskami. Będą na pewno szlagierem sezonu nie tylko w Polsce, ale również w ZSRR i na Węgrzech – krajach, które są najpoważniejszymi importerami złotoryjskiego obuwia.



Przy automatycznej wykrawarce Helena Pelewska.



Jedna z niewielu czyni jedną partię obuwia przy Zofia Pietrzak.

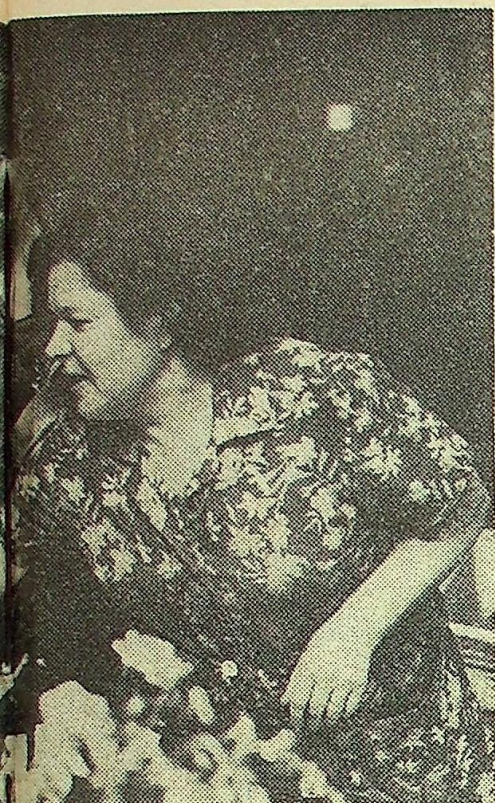


Zanim obuwie będzie łączone trzeba je oćwiekować. Cwiekarke obsługuje Józef Mościcki.



Stanisława Szostak pasuje wierzchy ze spodami. Potem jeszcze szlifierka i obuwie schodzi z taśmy.

Zdjęcia: Krzysztof Raczkowiak, tekst: Czesław Pańczuk

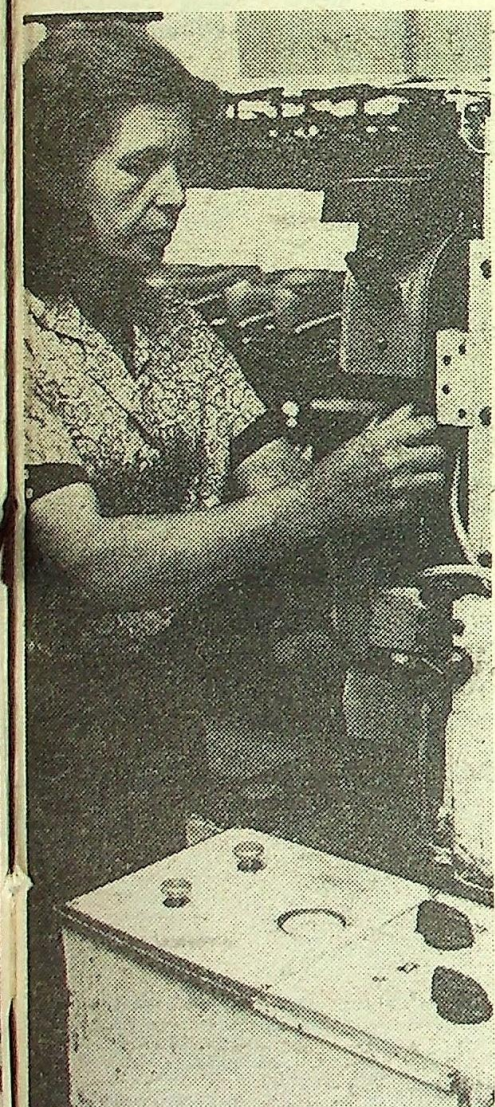


...ności ręcznych — wklejanie zakładek. Ko-
...łowią Maria Kaczmarek (z lewej) oraz

NADAŻYĆ ZA MODA



Trzeba mieć trochę krawieckich zdolności przy zszywaniu wierz-
chów — mówi Irena Leśna.



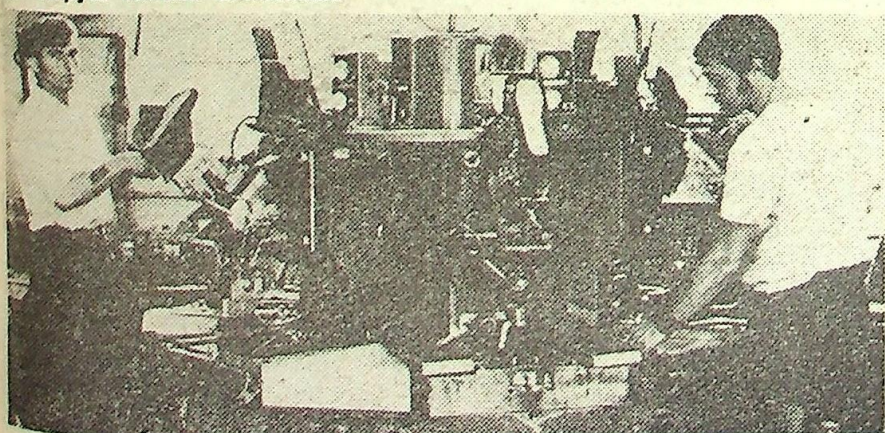
Cholewki muszą wyglądać estetycznie
i zgrabnie. Przy naciąganiu wierzchów
na kopyta Helena Ekonomiuk.



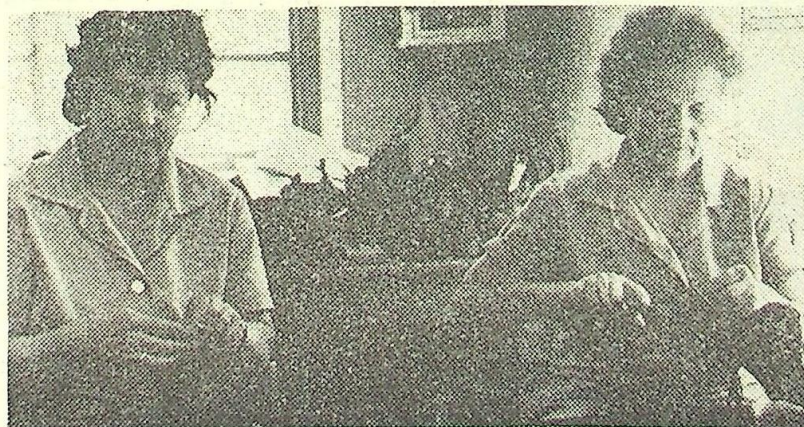
To tylko fragment bogatej oferty Złotoryjskich Zakładów Obuwia.



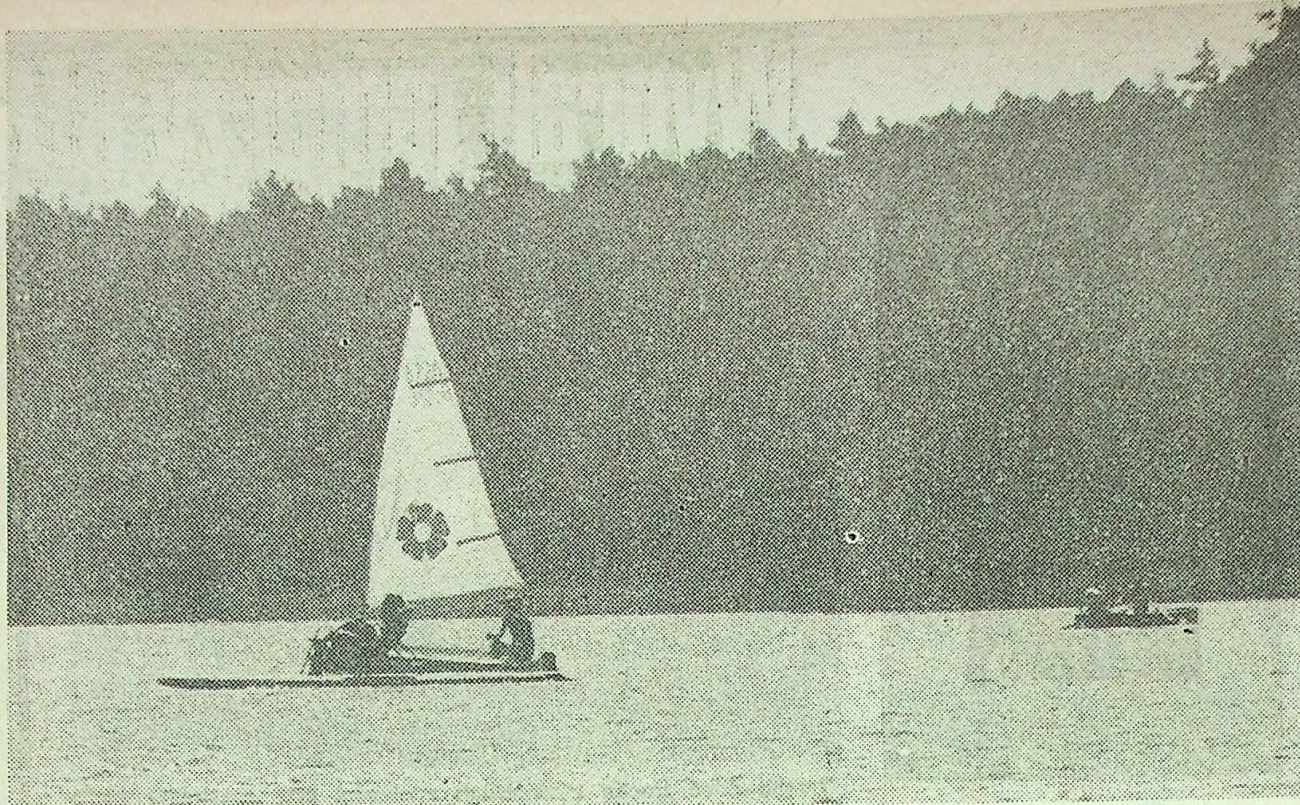
Warsztat montażowy. Tutaj łączy się spody z cholewkami.



Wielkim usprawnieniem jest wtryskowe łączenie wierzchów z podeszwą.
Tej czynności dokonuje automat „Desma”. Roman Ross (z prawej) i Jan
Pałucki przygotowują właśnie kolejną partię popularnych od lat „tatrzanek”



Wprawne oczy brakarek wyłapiają każdą usterkę. — Na zmianie nie
zdarza się więcej niż pięć wadliwie wykonanych par — stwierdzają
panie Weronika Mallik (z prawej) i Krystyna Łuczyńska.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

WYPOCZAĆ JAK NALEPIEJ

ZYGMUNT ŁUSZCZ

W DŁUGIEJ, trzydziestoletniej, historii Fabryki Maszyn Budowlanych w Głogowie obok podstawowych zadań — produkcji — ważną rolę odgrywały sport, turystyka i rekreacja traktowane jako doskonała forma wypoczynku po pracy. W roku 1960 powołano do życia zakładowe ognisko Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej. Jego twórcą i pierwszym prezesem był, pracujący do dziś w zakładzie, Zdzisław Berta. W dziewięć lat później berło prezesowskie przejął Stanisław Burkie- wicz. Ofiarna praca działaczy sprawiła, że przedsiębiorstwo może chwalić się nie tylko sukcesami produkcyjnymi, ale również sportowymi.

W roku 1973 „Famaba” uczestniczyła w pierwszym zielonogórskim festynie robotniczym i w rywalizacji z 21 zakładami zajęła

pierwsze miejsce zdobywając w różnych konkurencjach aż jedenaście pucharów. Następny festyn odbył się w Głogowie. Gospodarze zajęli w nim wysokie, brzące, miejsce. Konkurencje były typowo niesportowe. Poza przeciąganiem liny, rzutami oszczepem do tarczy, rozbijaniem namiotów, uczestnicy imprezy mieli okazję do porównania sił w slalomach rowerowych, podnoszeniu ciężarka i podobnych konkurencjach typowo rekreacyjnych.

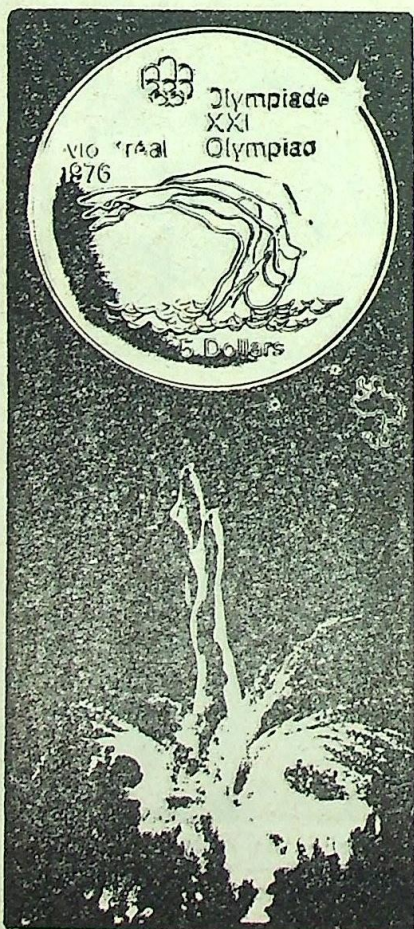
Działacze zakładowi z Głogowa nie ograniczyli się tylko do rozrywki. Utworzyli sekcję piłki nożnej kobiet. Na pierwszym festynie prasowym „Konkreto” w roku 1973 pracownicy „Famaby” stoczyli na bocznym stadionie pasjonujący pojedynek — reprezentując naszą redakcję — z drużyną „Nowin Jeleniogórskich”. Wynik nie był

istotny. Dla kronikarzy podajemy, że zakończył się remisem. Najważniejszą jednak sprawą był fakt popisów uroczych pań zarówno z Jeleniej Góry jak i z Głogowa. W tym czasie piłkę nożną uprawiały tylko głogowianki. Później zainteresowały się tą dyscypliną pracownice legnickich zakładów dziewiarskich i odzieżowych. Rozgrywały nawet trzykrotnie turnieje o przechodni puchar „Konkreto”. Brak rywalizacji i systematycznych sprawdzianów spowodował, że panie z „Famaby” zniechęciły się i okresowo zaprzestały treningów. W sukurs ich ambicjom poszły władze Zarządu Wojewódzkiego TKKF, które na cstałnim plenum podjęły decyzję o utworzeniu w całym województwie legnickim drużyn piłki nożnej kobiet i wprowadzeniu systematycznych rozgrywek w tej właśnie

dyscyplinie. Jak nas poinformowano, być może jeszcze jesienią tego roku, rozpoczną się oficjalne mistrzostwa zagłębia miedziowego. Ognisko zakładowe TKKF w „Famaby” zrzesza część części załogi — 400 członków. Pracownicy uprawiają w nim różne dyscypliny sportowo-rekreacyjne. Ścisłe współpracują ze statutowym ogniskiem „Błyskawica” działającym przy szkole przyzakładowej. To drugie ma charakter typowo sportowy. Od lat kieruje nim znany trener lekkiej atletyki Stanisław Kochanowski.

Sport nie jest jedyną dziedziną cieszącą się uznaniem załogi „Famaby”. Aktywnie pracuje również koło Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Ono właśnie zabezpiecza wszelkie imprezy w wolne soboty, organizuje wycieczki, rajdy zwracając szczególną uwagę na turystykę pieszą. Zakład posiada wspólny z Głogowskim Przedsiębiorstwem Budowlanym ośrodek w Lubiatowie. Na jeden turnus obiekt ten może przyjmować 28 osób. Ponadto trzydziestoma miejscami dysponuje drugi ośrodek wczasowy w Szklarskiej Porębie. Ten ostatni czynny jest cały rok.

W YMIENILIŚMY tylko kilka form działania jednego z licznych, w naszym regionie, zakładów pracy. „Famaba” nie stanowi jakiegos wyjątku. Sprawy sportu masowego, turystyki, rekreacji i wypoczynku zostały wreszcie poważnie potraktowane przez kierownictwa, rady zakładowe, organizacje młodzieżowe przedsiębiorstw i instytucji zagłębia miedziowego. Przykładów podobnych jak w Głogowie można by przytoczyć znacznie więcej. Świadczy o tym chociażby duży „nałot” na Ośrodek Wypoczynku Świątecznego w Rokittkach, gdzie w szybkim tempie powstają domki campingowe stawiane między innymi przez legnicką Hutę Miedzi, Fabrykę Przewodów Nawojowych, Fabrykę Fortepianów i Pianin oraz wiele innych przedsiębiorstw. Działania te mają na celu umożliwienie pracownikom dogodnego spędzenia wolnego czasu w niezbyt odległych miejscowościach, przy dogodnych warunkach dojazdu. O innych zakładach pisać będziemy w kolejnych numerach „Konkreto”. To co dotychczas zauważyliśmy świadczy o właściwym zrozumieniu i prawidłowej realizacji uchwał VII Zjazdu PZPR, w których jasno mówi się o potrzebie rozwijania różnorodnych form wypoczynku i rekreacji.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Montreal już blisko

W Komitecie organizacyjnym Igrzysk Olimpijskich w Montrealu pracuje wielu Polaków. Dyrektorem do spraw organizacji zawodów kolarskich jest inż. Leszek Chelmuński, który osiedlił się w Kanadzie w 1950 r., a w okresie wojny był lotnikiem w dywizjonach 301 i 318 w Anglii. Wśród personelu technicznego są m. in. Piotr Frydrychowicz i Ryszard Krakowski — synowie działaczy polonijnych. Na lotnisku naszą ekipę przywitały polskie hostessy, wśród nich Basia Stankiewicz, zatrudniona w dziale recepcji. Około 40 pracowników komitetu organizacyjnego (COJO) mówi po polsku.

Regulamin wioski olimpijskiej zezwala na wizyty zawodników u zawodniczek, którym jednak zakazano wstępu do kwatery męskich. Do dyspozycji mieszkańców wioski oddano m. in. pływalnię, korty tenisowe, tereny golfowe, place gry do krykieta. Codziennie od 13 do 13 w wiosce olimpijskiej czynna będzie giełda, na której będzie można wymienić znaczki sportowe, proporce, plakaty, albumy itp.

Znicz olimpijski po zapaleniu 13 lipca obok świątyni Hery zostanie przeniesiony przez sztafete biegaczy do Aten. Stad „święty ogień” będzie przekazany do Ottawy przez satelitę Intelsat, a w stolicy Kanady wskrzesi go promień lasera.

W ekipie ZSRR znalazło się 18 sportowców, którzy bronić będą złotych medali zdobytych w Monachium. Są to lekkoatleci: Borzow (100 i 200 m), Saniejew (trójskok), Awilow (dziesięć-

ciobój), Bragina (1500 m), Czyżowa (kula), Melnik (dysk), ciężarowiec Aleksiejew, gimnastyk Korbut, Turiszczewa i Adrianow, szermierz Sidiak, koszykarze Jędzsko, S. Bielow, waterpoliści Barkatow i Drowal, zapaśnicy Tediashwili i Jarigin oraz żeglarz Man- kin.

Seniorem ekipy RFN jest 45-letni jeździec Hans Guenther Winkler, najbardziej utytułowany sportowiec swego kraju. Ma on na koncie aż 5 złotych medali olimpijskich i jeden brązowy, zdobyte na sześciu poprzednich igrzyskach.

Polski Komitet Olimpijski odwiedził znany działacz polonijny z Montrealu Franciszek Krakowski, który poinformował, jak się przygotowuje kanadyjska Polonia na przyjęcie naszej ekipy narodowej i przekazał dar — nowoczesną, rekordowo lekką ramę rowerową. Otrzymał ją nasz czołowy torowiec Jan Jankiewicz (Piast Nowa Ruda), który na olimpiadzie walczył będzie o medal w wyścigu na 4000 m.

115 krajów spośród 132 należących do MKOI zgłosiło udział swoich ekip narodowych w Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu. Najwięcej zespołów narodowych wystąpi w lekkiej atletyce — 105, boksie — 80, strzelaniu — 68, pływaniu — 63, kolarstwie — 59, dzudo i podnoszeniu ciężarów po 53.

Najliczniejszą ekipę olimpijską zawiązał Związek Radziecki — 522 za-

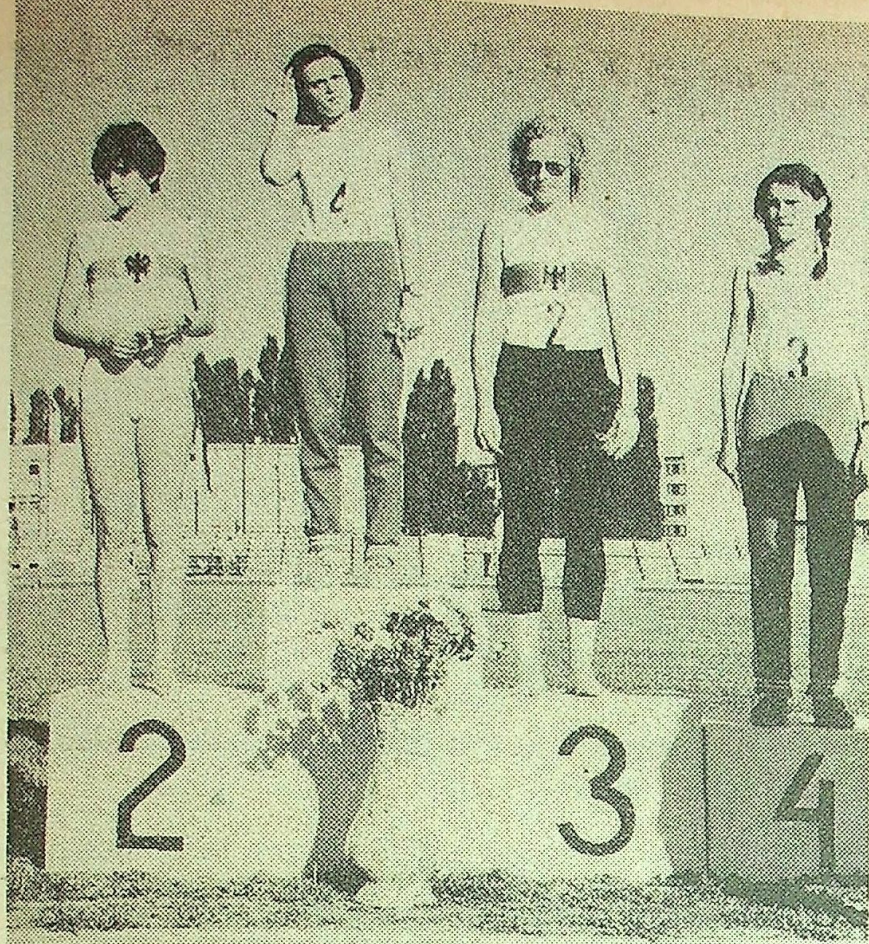
wodniczek i zawodników. Drugie miejsce na tej liście zajmuje gospodarz igrzysk — Kanada — 474 osoby. Następne to: USA — 470, Republika Federalna Niemiec — 433, Włochy — 355, Niemiecka Republika Demokratyczna — 337, Polska — 235, Francja — 285.

Organizatorzy olimpiady w Montrealu postanowili nakręcić film z przebiegu igrzysk. Przy nakręcaniu filmu pracować będzie 120-osobowa ekipa. Projekcja filmu zajmie około dwóch godzin, a autorzy zamierzają ograniczyć komentarz słowny do minimum.

Ponad trzysta osób zgłosiło komitetowi organizacyjnemu gotowość pełnienia funkcji tłumaczy na olimpiadzie. Każdy z kandydatów bezbłędnie posługuje się językiem angielskim i francuskim, a ponadto wykazuje znajomość jeszcze jednego języka.

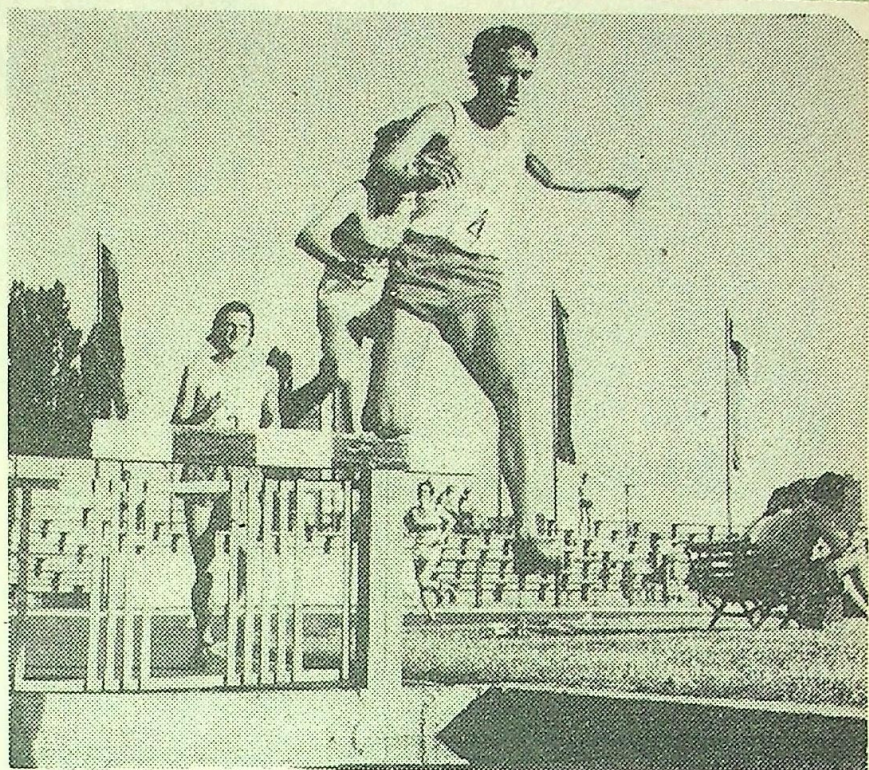
Przerwa w treningach, spowodowana kontuzją, uniemożliwiła mistrzowi Europy w maratonie, Anglikowi Thompsonowi, w awansie do reprezentacji olimpijskiej na Montreal. „Rozpoczęłem już przygotowania do igrzysk w Moskwie — powiedział Thompson. Będzie miał tam 30 lat, a więc tyle ile Bikila Abebe, gdy zdobywał złoty medal olimpijski...”

213 Japończyków wystąpi na Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu. Wezmą oni udział w 20 dyscyplinach i liczą na 14-16 złotych medali. Najsilniejsze punkty drużyny japońskiej zajął pływacz, gimnastyk, dzudoc i zapasnik. Dotychczas najbardziej udana olimpiadą była dla sportowców Japonii olimpiada w Tokio, w 1964 roku, kiedy to zdobyli oni 16 złotych medali.

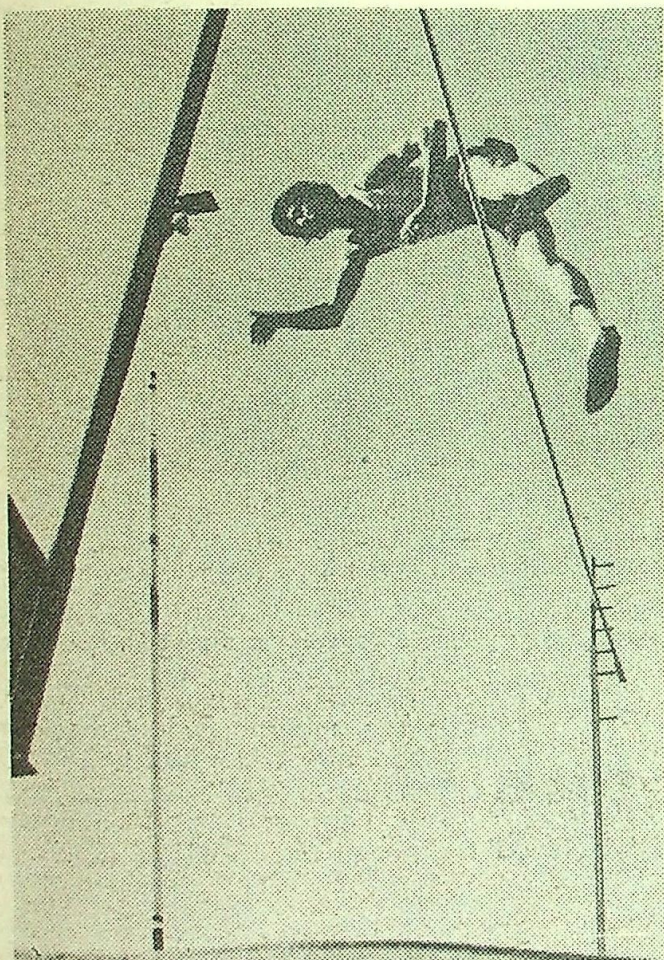


Uczestniczki biegu na 100 m przez płotki (od lewej): Edith Oker (RFN), Elżbieta Szulc (PL), Roswichta Richard (RFN) i Grażyna Wołowiecka (PL).

Wygrali juniorzy RFN



Podczas biegu na 2000 m z przeszkodami jedynym chłodnym miejscem był... rów z wodą.



Nasi juniorzy w skoku o tyczce nie nawiązali niestety do tradycji Kozakiewicza i Ślusarskiego.

W sobotę, 3 lipca na stadionie lekkoatletycznym w Lublinie odbył się międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny młodzieżowych reprezentacji Polski i RFN. Zwyciężyli juniorzy RFN — w konkurencji chłopców 122:68 i w konkurencji dziewcząt 67:59.

Poziom meczu nie był najlepszy. Z ciekawszych wyników odnotowaliśmy: bieg na 800 m, w którym zwyciężyła wrocławianka Ewa Głódź z MKS Juwenia w czasie 2:07,5 min. Skok wzwyż wygrała zawodniczka RFN — Sabina Serk — 179 cm. W sztafecie juniorów 4 x 100 m zwyciężyli Polacy — 41,20 sek. W biegu na 400 m najlepszy był Skmrał z RFN, który przebiegł ten dystans w czasie 48,67 sek., a w skoku wzwyż chłopców zwyciężył Schneider, również z RFN — 2,10 m.

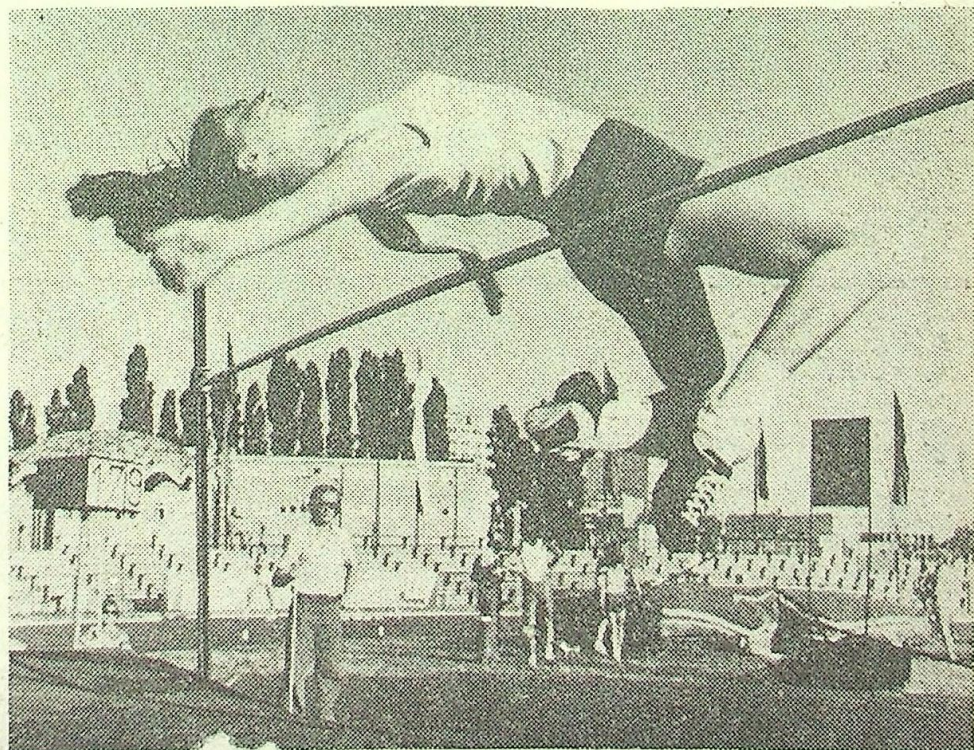
Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK



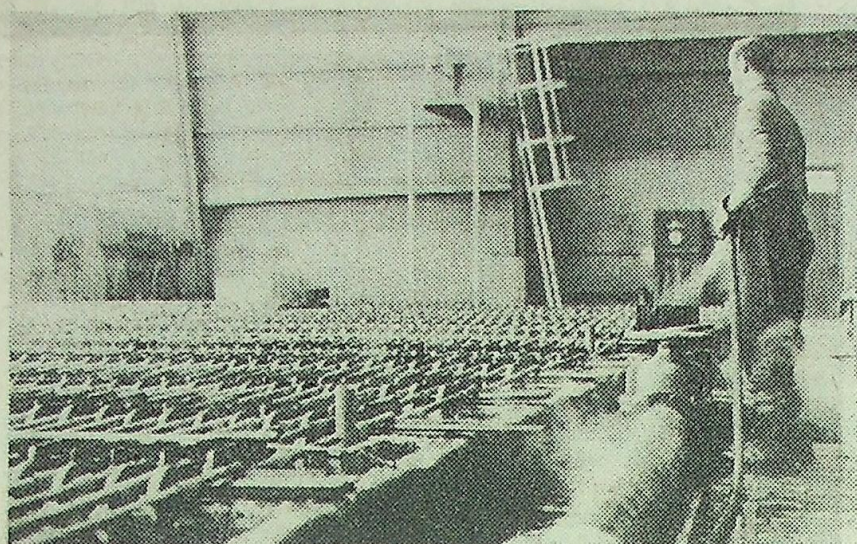
Andrzej Lewandowski skoczył w dal 7,32 m i przegrał z Jurgenem Hingsem tylko o 4 cm.



Bieg na dystansie 1500 m dziewcząt zakończył się podwójnym zwycięstwem reprezentantek RFN.



Doroła Bogdanowska niewielki wzrost nadrobiła techniką i ambicją; skoczyła 176 cm.



ODKRYCIE ŻŁÓŻ MIEDZI NA WĘGRZECH

Zgodnie z oświadczeniem Węgierskiej Agencji Prasowej MTI, prace badawcze żłóż miedzi w północnej części kraju dały pozytywne rezultaty. Wyniki tych prac potwierdziły istnienie żłóż rudy miedzi, które mogą pokryć zapotrzebowanie kraju na miedź. Roczne wydobycie będzie wynosiło 7-8 mln ton. Węgierska Republika Ludowa będzie się starała o uzyskanie za granicą kredytów potrzebnych na eksploatację odkrytych żłóż miedzi.

(Wg Ekonomia Polityka
14 VI 1976)

FIASKO OBRAD MINISTRÓW CIPEC

Ministrom krajów eksportujących miedź (CIPEC), podczas spotkania w Paryżu nie udało się doprowadzić do podjęcia decyzji o przedłużeniu okresu 15-procentowego ograniczenia produkcji tego metalu, upływającego 30 czerwca bieżącego roku. Jak stwierdził potem sekretarz generalny CIPEC, Sacha Gueronik, wśród ministrów istniały różnice poglądów co do kierunków polityki, jaka miałaby być prowadzona po upływie 30 czerwca. Decyzja ograniczenia pro-

dukcji miedzi, podjęta w kwietniu 1975 r., w sytuacji spadku cen tego surowca na rynku światowym i przedłużona na posiedzeniu ministrów w listopadzie w Limie — 30 czerwca automatycznie traci swą moc obowiązującą.

(Wg NZZ, 13/14 VI 1976)

Zasadnicza Szkoła Budowlana

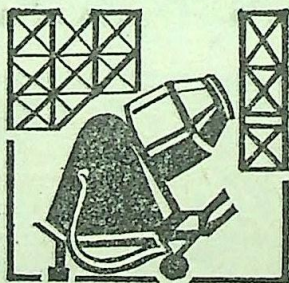
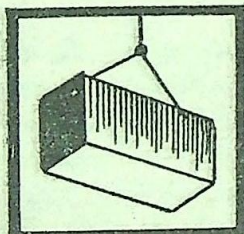
Kombinatu Budownictwa Ogólnego w Lubinie
z siedzibą 59-321 Księginice, woj. Legnica, tel. 483-94

**ogłasza zapisy młodzieży męskiej
DO KLAS I NA ROK SZKOLNY 1976/77 W ZAWODACH:**

- MURARZ
- BETONIARZ—ZBROJARZ
- CIEŚLA BUDOWLANY

NAUKA TRWA 2 LATA

WARUNKI PRZYJĘCIA DO SZKOŁY:



- 1) podanie i życiorys (własnoręcznie napisany),
- 2) świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
- 3) wiek 15—17 lat
- 4) metryka urodzenia (do wglądu),
- 5) świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do wybranego zawodu,
- 6) trzy fotografie

Uczniowie zamiejscowi mają zapewnione miejsce w internacie, a posiadający trudne warunki materialne otrzymują zapomogi. Po ukończeniu szkoły absolwenci zatrudniani są na terenie zagłębia miedziowego, na budowach Lubina, Legnicy i Polkowic oraz mogą ubiegać się o przyjęcie do technikum budowlanego (trzyletniego) na terenie całej Polski.

Szkoła nie prowadzi egzaminów wstępnych, a o przyjęciu decyduje kolejność złożonych dokumentów (wymienione wyżej), które należy przelać na adres szkoły.

DYREKCJA SZKOŁY
94-k

ogłoszenia drobne

LOKALE

KUPIĘ mieszkanie własnościowe typu M-2 lub M-3 na terenie zagłębia miedziowego. Wiadomość na adres redakcji, tel. 428-70. 8962-g

ZAMIENIĘ mieszkanie kwaterunkowe typu M-3 na podobne w Ścinawie. Wiadomość: Teresa Murawska, Lubin, ul. Hanki Sawickiej 39/11. 8963-g

ZAMIENIĘ mieszkanie kwaterunkowe M-4 (3-pokojowe — komfort) w centrum Złotoryi na podobne lub większe w Legnicy. Wiadomość: Legnica 1 Maja 27/4. 8964-g

ROŻNE

PASAZER jadący ze Lwowa dnia 1. VI. 76 r. o godz. 10.50 w wagonie nr 4 zamieszkały w okolicy Legnicy przesyłany jest o podanie adresu, lub wystanie paczki zostawionej mu (zegarek) za wynagrodzeniem na adres: Marta Twerdyk, ul. Nowotki 43, 44-100 Gliwice. 912-n

Ukarani przez kolegium

Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta w Legnicy ukarało Zdzisława RYBARCZYKA (syna Czesława, ur. 22 V 1944 r.), zam. w Legnicy przy ul. Działkowej 34 — karą grzywny w wysokości 2000 złotych. Obwiniony w dniu 13 kwietnia 1976 r. około 12.10 w Legnicy przy ul. Świer-

czewskiego 55 załatwiał potrzebę fizjologiczną na klatce schodowej. Następnie przed pawilonem handlowym WSS „Społem” wszczął awanturę, wywołując tym zbiegowisko. Czynem swoim zakłócił ład i porządek publiczny.

Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta w Legnicy ukarało Wiesława KORNIĘJĄ (syna Bogdana, ur. 24 XI 1956 r.), zam. w Legnicy przy ul. Marchlewskiego 14/7 — karą grzywny w wysokości 3000 złotych, z zamianą w razie nieściągalności na 60 dni aresztu. Obwiniony w dniu 9 marca 1976 r. o godz. 0.10 w hallu dworca PKP w Legnicy, będąc w stanie nietrzeźwym głośno używał

słów wulgarnych w obecności pod-
różnych czekających na pociąg, zaczepiał kobiety oraz odmówił udzielenia informacji funkcjonariuszowi MO co do swoich danych personalnych. Czynem swoim wywołał zgorszenie w miejscu publicznym i zakłócił ład i porządek publiczny.

Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta w Legnicy ukarało Michała LINERĄ (syna Jana, ur. 28 IX 1936 r.), zam. w Jaskowicach — karą grzywny w wysokości 1500 złotych, za to, że w dniu 17 IV 1976 r. o godz. 10.45 w Legnicy, na skrzyżowaniu ul. II Armii Wojska Polskiego i Rzemieślniczej, kierując motocyklem marki MZ 2326-XC z powodu nieprawidłowego wyprzedzania samo-

chodu star XC-0094 wjechał na chodnik, potrącając znajdującą się na chodniku kobietę, która doznała obrażeń ciała.

Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta w Legnicy ukarało Stanisława ROMANĄ (syna Antoniego, ur. 27 X 1930 r.), zam. w Legnicy przy ul. Leńskiego 7 — karą grzywny w wysokości 4000 złotych, z zamianą w razie nieściągalności na 80 dni aresztu. Obwiniony w dniu 26 stycznia 1976 r. ok. godz. 15 w Legnicy przy ul. Kwiatowej 7, będąc w stanie nietrzeźwym wraz z Haliną Bąk wywołał awanturę głośno krzycząc i używając słów wulgarnych, czym zakłócił spokój i porządek w miejscu publicznym.



DWA lata temu w lipcu 1974 r. greckie siły demokratyczne obaliły rząd „czarnych pułkowników”. Po upadku junty wojskowej, w Grecji odbyło się kilka procesów, na których trybunały wojskowe skazały grupę członków gabinetu dyktatorskiego oraz wielu wyższych rangą wojskowych i funkcjonariuszy policji politycznej za stosowanie aktów bezprawia, przemocy i tortur wobec przeciwników reżimu w okresie siedmiu lat panowania w Grecji rządu faszystowskiego.

W drugą rocznicę obalenia rządu „czarnych pułkowników”, na marginesie tego wydarzenia, warto pokazać system pracy tajnej policji i metody stosowane przez nią wobec członków i działaczy greckich organizacji lewicowych i demokratycznych, które w czasie rządzenia junty wojskowej działały w podziemiu.

21 kwietnia 1967 r. grupa wyższych oficerów armii greckiej dokonała bezkrwawego zamachu stanu. Rząd wojskowy zawiesił konstytucję i działalność wszystkich partii politycznych. Po przewrocie policja polityczna nowego rządu aresztowała około 15 tysięcy osób, które do czasu obalenia legalnego rządu działały w różnych greckich organizacjach demokratycznych. Narzucona przez faszystowską juntę konstytucja z 1968 r. ustanowiła w Grecji panowanie „demokracji królewskiej”.

Najostrzejsze represje i najbardziej wyrafinowane metody ESA (grecka służba bezpieczeństwa) stosowała wobec członków i działaczy Komunistycznej Partii Grecji.

W Salonikach — drugim pod względem wielkości i znaczenia mieście greckim — w okresie siedmiu lat krwawej dyktatury „czarnych pułkowników” działała dość liczna i aktywna grupa KPG obejmująca swym zasięgiem miasto leżące nad Zatoką Salonicką oraz przylegające do Salonik obszary środkowej Macedonii. Na czele tej grupy stał Ksenofon Gerecos, syn drobnego handlarza winem. Tradycja ta w rodzinie Gerecosa przechodziła z ojca na syna. Gdy monopole wytrąciły im z rąk to zajęcie — wielu Greków wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych. Kilku braci Ksenofona podzieliło ich los.

Najmłodszego syna Gerecos za namową nauczyciela posłał do gimnazjum. Ksenofon wykazywał zdolności graficzne. Po zajęciu Grecji przez Niemców szkoły zostały zamknięte. Piętnastoletni chłopak wstąpił do ELAS (Grecka Armia Ludowo-Wyzwoleńcza, utworzona w 1941 r. przez EAM — Grecki Front Wyzwolenia Narodowego. Oddziały ELAS zostały rozwiązane w lutym 1945 r. na podstawie umowy EAM z rządem greckim).

Od 1952 r. Gerecos pracuje jako grafik i autor plakatów reklamowych. Oryginalność i elegancja jego rysunku zjednywała mu powszechne uznanie w Salonikach. Nie rezygnuje jednak z pracy w konspiracji... W tym czasie poznaje Karinę Ksenopulos, która wkrótce stała się jego żoną i współtowarzyszem walki. Karina pochodziła z Tracji. Jej dziadek należał do tesniaków (socjaliści — rewolucyjne skrzydło Bułgarskiej Partii Socjaldemokratycznej), a ojciec zginął w walce z wojskami brytyjskimi generała Scobie w 1945 r. w Atenach. Jej ojciec zawsze mówił: „Pamiętaj Karina, gwardia napoleońska nie była czymś wyjątkowym. Ksenopulosowie także umierają, ale się nie poddają”. Gdy poznała Ksenofona miała 19 lat.

W latach 1967—1974 Gerecosowie byli członkami kierownictwa podziemnej komórki Komunistycznej Partii Grecji w Salonikach i działali w konspiracji — on pod pseudonimem „Karneades”, a ona jako „Dafne”. W skład kierownictwa salonickiej grupy KPG wchodził także: docent Spiridon Tsat-

Organizacja KPG w Salonikach, kierowana przez ludzi doświadczonych i zahartowanych w partyzanckich bojach przeciwko Niemcom i Anglikom — pracowała znakomicie. Każdy jej członek znał doskonale i przestrzegał w praktyce żelazne zasady dyscypliny i konspiracji. Toteż jej działalność nie dawała spokoju zarówno greckiej służbie bezpieczeństwa, jak też placówce CIA, penetrującej lewicowe ugrupowania w tym kraju.

ESA i CIA postanowiły za wszelką cenę jak najszybciej rozbić od wewnątrz prężnie działającą komórkę KPG w Salonikach. Zadanie to grecka służba bezpieczeństwa powierzyła pracownikowi, który przez kilka lat przebywał na przeszkoleniu w nowojorskim Instytucie do Spraw Komunizmu. Odtąd w ESA był on uważany za wybitnego specjalistę.

W tym czasie funkcjonariusze greckiej policji politycznej ESA i pracownicy placówki Centralnej Agencji Wywiadowczej USA w Atenach uzyskali informację, że grupa KPG w Salonikach planuje wydawanie własnej gazety. Brak było tylko papieru. Karneades, jako sekretarz znając adres kontaktowy — zażądał pomocy od KC KPG.

Wkrótce otrzymał wiadomość, że KC KPG w najbliższych dniach skieruje do niego swojego przedstawiciela...

Tymczasem jadący z Aten do Salonik instruktor KC KPG zostaje aresztowany przez grecką służbę bezpieczeństwa na stacji kolejowej w Katerni i osadzony w areszcie miejscowej komendy ESA. Po trzydziestu godzinach „przesłuchania” i stosowania wobec niego „naukowych metod” wyniesionych ze szkoły nowojorskiej instruktor KC KPG nie wytrzymał fizycznych i psychicznych tortur i złożył zeznania. Wówczas przesłuchujący go pracownik greckiego kontrwywiadu politycznego przeobraził się w Galinosa z KC i udał się na spotkanie z Karneadesem w Salonikach.

SPOTKANIE Galinosa z Karneadesem miało się odbyć w kawiarni w pobliżu Białej Wieży w Salonikach. Gdy Karneades wszedł do lokalu zobaczył tam mężczyznę rozglądającego się po sali. Zagadnięty kelner powiedział, że człowiek ten pytał o „Gazetę Poranną” sprzed dwu dni. Fakt ten upewnił Karneadesa, że właśnie z nim ma się spotkać. Podszedł więc do jego stolika i rzekł: „Wydaje mi się, że francuski pawilon jest bardziej reprezentacyjny”. Na te słowa gość odparł: „Co też pan mówi, niemieckie stoisko i tym razem prezentuje się wspaniale”. Po chwili nieznamy rozlał kilka kropel czerwonego wina na gazetę. Haśło, odzew i te krople czerwonego wina zgadzały się co do joty. Umówili się, że nazajutro spotkają się na pocztę główną.

Cdn.

KROPLA CZERWONEGO WINA

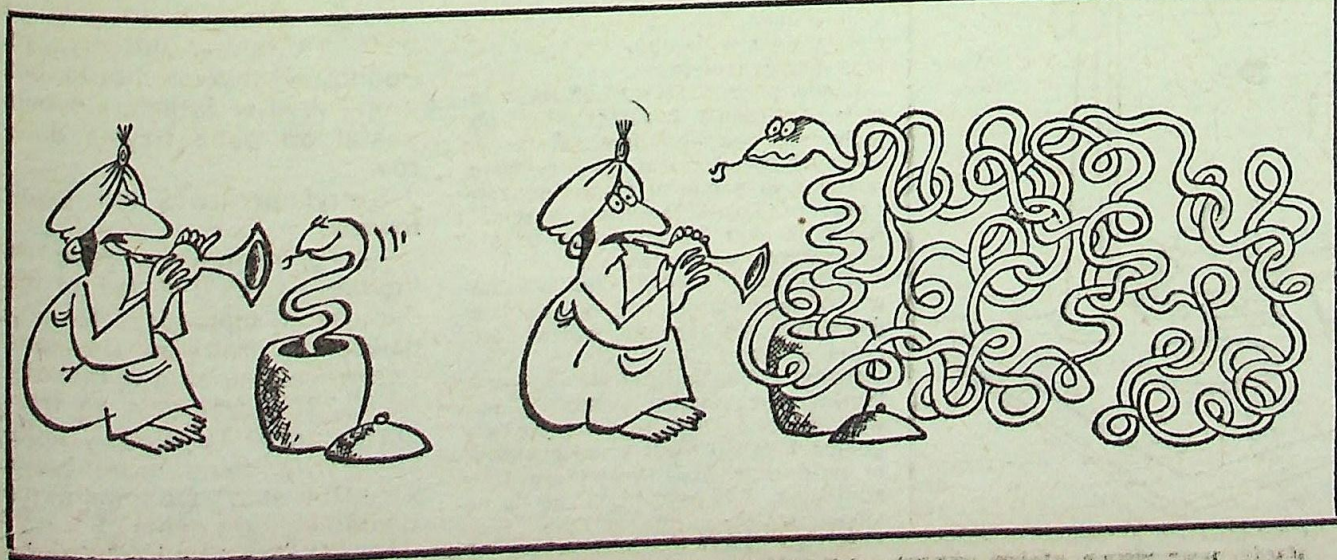
Opracował: JAN WORKOWSKI

Po zakończeniu wojny 20-letni Gerecos wraca do rodzicielskiego domu w Pátre. W oddziale ELAS wyróżnił się nie tylko walką z Niemcami, lecz także umiejętnościami rysunku. Dowódca nakłonił ojca, aby posłał Ksenofona na Akademię Sztuk Pięknych w Atenach. Gdy zbrodniarze hitlerowscy siedzieli na ławie oskarżonych w Norymberdze — w Grecji zaczęli panoszyć się Brytyjczycy. Członkowie ELAS znów poszli w góry, by przez trzy lata toczyć krwawe walki w górach Pindos i Grammos.

W akademii znaleźli się ludzie, którzy umożliwili Ksenofonowi kontynuowanie przerwanych studiów. Tu właściwie okrzepł ideowo i wyrósł na działacza. Za zorganizowanie na uczelni wiecu przeciwko skazaniu na śmierć Nikosa Belojannisa — Gerecos zostaje relegowany z Akademii Sztuk Pięknych w Atenach.

ses — starszy asystent wydziału nauk ekonomicznych Uniwersytetu im. Arystotelesa, jego żona Anastazja, doker Kostas Stavros z żoną Ilvą oraz zecer Nikitas Zaimis, drukarz Sofokles Markis i „Aris”.

Karneades i Dafne mieszkali w pobliżu salonickiego uniwersytetu i w ich domu podejmowani byli niejednokrotnie pracownicy nauki, nawet nie przypuszczający, że odwieczają sekretarza KPG na środkową Macedonię. Tylko dyrektor administracyjny Stratis Andreades, człowiek niezwykle dyskretny mógł się domyślać, że jego sąsiedzi prowadzą podwójne życie. Karneadesa zapoznał z Andreadesem doktor Giorgios Monasteriotis, który poinformował Gerecosa, że w latach 1943—1944 dyrektor pełnił odpowiedzialną funkcję w kontrwywiadzie sztabu generalnego ELAS. Właśnie od niego Nikitas Zaimis za śmiesznie niską cenę kupił starą uniwersytecką drukarnię.



WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

PIERWSZA rzeczą, jaka dosłownie rzucała się w oczy przy wjeździe do Remsley Ville, był olbrzymich rozmiarów, kolorowy transparent, który zwisał w poprzek głównej ulicy. Transparent krzyczał wielkimi literami: „Wybieramy szeryfa Lande na czwartą kadencję!”.

— Nieźle to wygląda — prawda? — powiedział Leo, nalewając swojemu gościowi — Harry’emu Hempingowi już drugą tego popołudnia filiżankę kawy.

Harry Hemping — jedyny aptekarz w całym miasteczku, był stary, tysi, a kiedy zdjął okulary — prawie zupełnie ślepy. Słowem — mimo najlepszych chęci trudno byłoby go zaliczyć do przystojnych.

Cieszył się natomiast wśród mieszkańców Remsley Ville nieposzlakowaną opinią...

Szeryfowi Lande transparent również wydawał się imponujący. — Sądzę — zwrócił się do aptekarza — że rzeczywiście pomoże mi wygrać te wybory.

— Wybory to ty wygrasz bez tego kawałka płótna — sprzeciwił się Hemping. — Czy myślisz, że tutejsi ludzie mogliby głosować na kogoś innego?!

W zasadzie Hemping miał sto procent racji i szeryf Lande doskonale o tym wiedział. Miał przecież tylko jednego jedynego konkurenta — Patricka Dawsona, byłego federalnego policjanta. Jaki tam z niego był zresztą konkurent! Jego przedwyborcze mowy ograniczały się niemal wyłącznie do niewybrednych dowcipów na temat brzucha szeryfa Lande. Nawet specjalnie nikt się z tego nie śmiał, bo brzuch brzuchem, a szeryf Lande przez sześć lat utrzymywał idealny porządek w Remsley Ville. Od wczesnego ranka do późnego wieczora patrolował ulice miasteczka. Zawsze był tam, gdzie go potrzebowano i to były właśnie główne argumenty, które przemawiały do wyborców i przechylały szalę na jego korzyść.

Szeryf Lande wypił kawę i właśnie już miał wychodzić, kiedy nagle ktoś go zawołał. Odwrócił się i zobaczył chudego, bladego mężczyznę o nie-

zdrowej cerze. Był to Donald Winston — zawsze wyglądający jak żywa reklama marnego zakładu pogrzebowego, którego rzeczywiście był właścicielem.

— Mam pewien problem, szeryfie — powiedział Donald Winston.

— Co się takiego stało? Czyżby ktoś gwizdnął jakieś zwłoki z pańskiej firmy? — zażartował szeryf Lande.

— Dałby pan spokój z żartami — mały człowieczek wyraźnie nie był w humorze. — Pamięta pan tego włóczęgę, którego wczoraj znaleziono w lesie?

Oczywiście, że szeryf Lande pamiętał o tym. Zdarzały się już podobne przypadki, zawsze zresztą skrupulatnie rozpatrywane. Tym razem też przeprowadzono dokładne śledztwo i wprawdzie niewiele zdołano się dowiedzieć, ale wiadomo było przynajmniej, że zabity był zwykłym łobuziakiem, który zginął zapewne w wyniku porachunków — dosyć częstych w przestępczym światku.

— Nie rozumiem o co ci właściwie chodzi, Winston?

— Zgodnie z przepisami chciałem go zabalsamować i wtedy zorientowałem się, że... że w jego żyłach nie ma ani jednej kropli krwi...

— Człowieku! To przecież jakiś nonsens!

— To żaden nonsens, to jest prawda szeryfie... Ktoś wysał jego krew do ostatniej kropli. To mógł zrobić tylko jakiś wampir!

W zakładzie pogrzebowym szeryf obejrzał zwłoki, które tyle strachu napędziły Donaldowi Winstonowi. Oględziny trwały krótko.

— Nic z tego nie rozumiem — powiedział zwracając się do właściciela zakładu pogrzebowego. — Dlaczego komuś zależało na krwi tego włóczęgi?

— Oni... to znaczy te wampiry... zawsze tak robią — szepnął Donald Winston i w tym momencie wydawał się jeszcze bardziej blady niż zazwyczaj. — Sądzę, że powinniśmy o tym zawiadomić policję federalną.

SZERYF Lande aż podskoczył ze złości. — Co?! — wrzasnął. — Zawiadomić policję federalną?! Ale pomysły! Chcesz, żeby Patrick Dawson natychmiast wykorzystał całą tę głupią historię jako argument przeciwko mnie w wy-

borczej walce? Chcesz, żeby wykrzykiwał o mojej nieudolności? Nie! Tego mi nie zrobisz! Poza tym jestem przekonany, że nawet federalna policja nic tutaj nie wywęszy!

— Jak pan uważa, szeryfie — potulnie zgodził się Donald Winston. — Pan się na tym lepiej zna...

— To nie gadaj tyle, tylko pochowaj tego łobuza i sprawa będzie załatwiona. Mam nadzieję, że nikomu o tym wszystkim nie opowiadałeś? — zapytał szeryf podejrzliwie patrząc na Winstona.

— Przysięgam, że nie pisałem ani słowa. Przyszedłem od razu do pana.

— W porządku. Zatrzymujemy tę sprawę do naszej wyłącznej wiadomości. Tylko skończ z nim szybko.

— Tak jest, szeryfie...

Patrick Dawson wyglądał na około 35 lat. Miał spaloną od słońca twarz, ładne niebieskie oczy i kasztanowe włosy. Był doskonałym mówcą. Kiedyś pracował w policji federalnej, ale

rować zamiast ślubnej obrączki jedynie — whisky. Mimo to, dobrze im było ze sobą...

— Myślę — powiedział z przekonaniem — że ludzie powoli zaczynają mieć dosyć tego całego Dawsona.

— A ty się jednak martwisz...

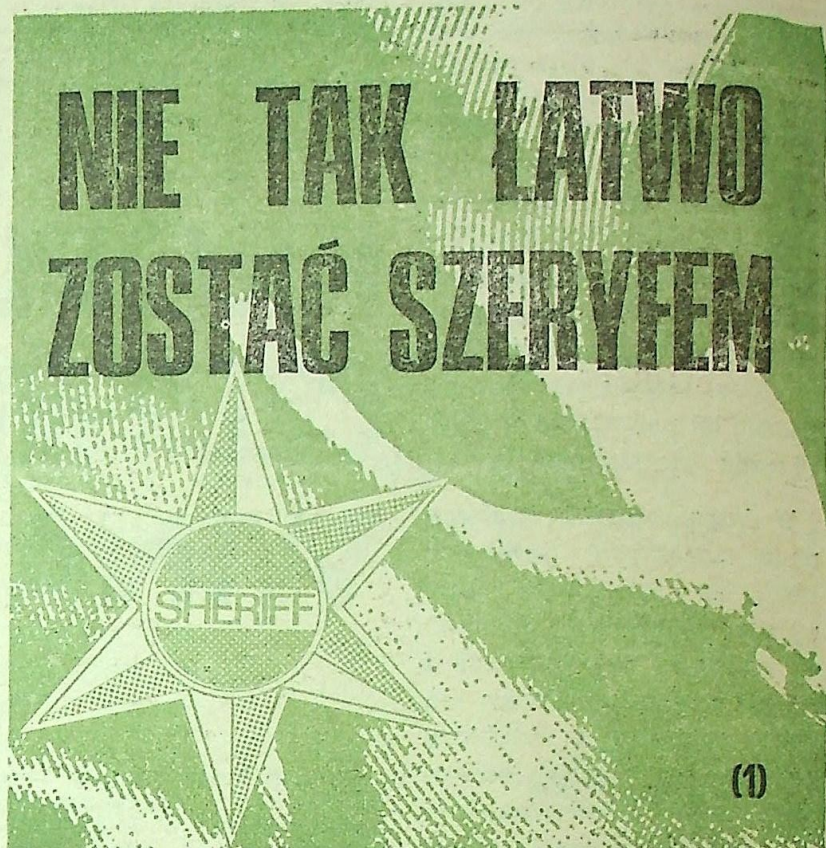
— Ale tylko trochę...

Helena była szczupłą, wysoką, długonogą dziewczyną. Szeryf poznał ją przed kilku laty, kiedy wstąpił po jakiś drobniak do jej sklepu. O tym, że żył ze sobą, wiedziało całe miasteczko, ale nikt się temu specjalnie nie dziwił.

— Czasem boję się, że Dawson wygra wybory — powiedziała Helena. — Kto wie, może byłoby to dla nas lepiej... Przecież nie myślisz o tym, żeby przez całe życie być szeryfem w Remsley Ville...?

— Wiem o co ci chodzi — mruknął Lande. — Chciałabys, abym z tym skończył, wyprowadził się z tej dziury i zabrał stąd ciebie — postawił szklanke na stole, spojrzał na nią badawczo i dodał z namysłem:

— Być może kiedyś tak zrobię... —



gdy podczas pościgu za jakimś bandytą został ranny, postanowił poszukać sobie bezpieczniejszej pracy. W ten sposób z policjanta zmienił się w polityka — członka partii demokratycznej. I właśnie ta partia wysunęła go jako kontrkandydata przeciwko grubemu, tysemu szeryfowi Lande z partii republikańskiej. Ale w tych wyborach nie Dawson, ale Lande był tak zwany pewniakiem.

Tego dnia wieczorem, kiedy Winston napędził szeryfowi trochę strachu swoją historią o wampirze, Dawson wygłaszał mowę na placu przed domem towarowym. Szeryf Lande zdążył w sam raz swoim służbowym samochodem, aby wysłuchać, jakich to argumentów użyje tym razem jego konkurent.

— Czy nadal, szanowni obywatele Remsley Ville, chcecie mieć takiego szeryfa, który nie nadaje się nawet na listonosza w najbardziej zapadłej wsi? — grzmiał Patrick Dawson. — Czy chcecie, żeby się z was wszystkich śmiano, tak samo jak wszyscy śmieją się z wielkiego brzucha i małego mózgu szeryfa?

Lande poczuł, że ma już dość tego przemówienia. Zapuścił silnik i pojechał do pewnego domu stojącego samotnie za miastem. W niewielkim pokoiku na zapleczu sklepu spożywczego mieszkała tam Helena Burke. Kiedy zapukał, otworzyła mu drzwi i uśmiechnęła się serdecznie.

— Czyżbyś znowu słuchał przemówienia tego Dawsona? — bardziej stwierdziła niż zapytała, widząc jego zdenerwowanie.

Szeryf Lande musnął Helenę przelotnym pocałunkiem. Bez słowa wszedł do pokoju, rozsiadł się wygodnie w fotelu i wyciągnął z kieszeni butelkę whisky. Helena nie była zdziwiona. Tak wyglądało od wielu lat ich zwykłe powitanie. Oboje wiedzieli, że szeryf może Helenę ofia-

zamyślił się i jakby zapomniał o tym najgorętszym okresie walki wyborczej.

Kiedy wracał do domu spojrzał na olbrzymi transparent, i wtedy znów poczuł, że tego miasta nigdy nie opuścił...

— Szeryfie, potrzebuję pieniędzy — szeptał natrętnie Donald Winston następnego dnia, kiedy Lande popijał poranną kawę.

— Tak sobie myślę — mówił Winston — że mógłby pan pomóc mi w tym. Trzeba mi trzysta dolarów.

— Dlaczego do mnie z tym przychodzisz? — zdziwił się szeryf. Idź do banku!

— Byłem. Sprawa beznadziejna... — westchnął Winston.

— To dlaczego zawracasz mi głowę? — zdenerwował się szeryf.

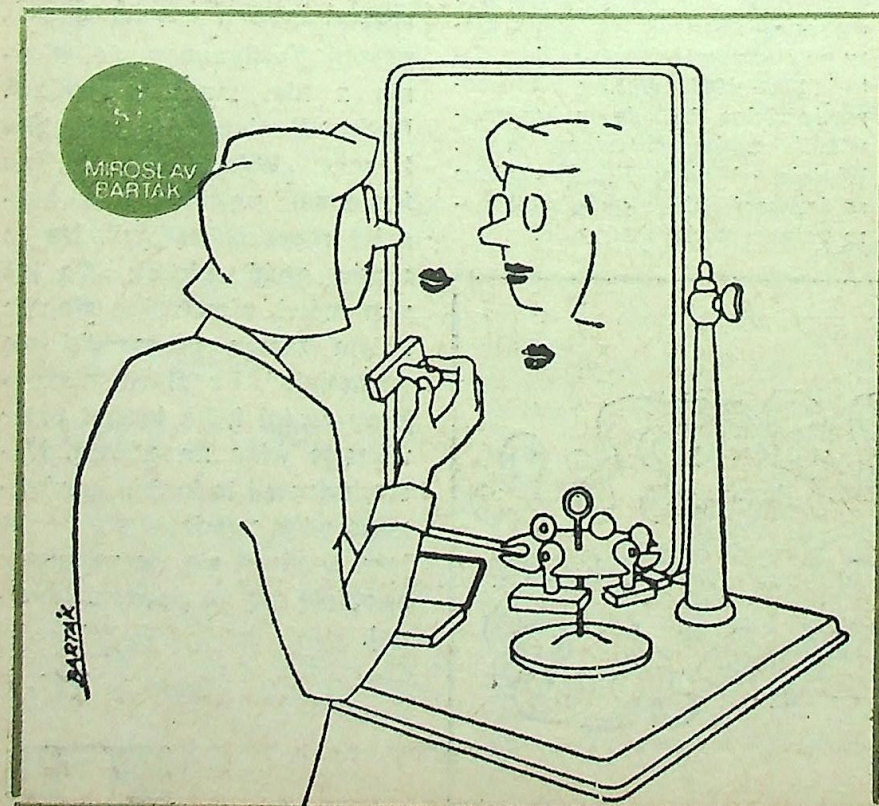
WINSTON spojrzał wymownie: — Przecież w pańskim interesie wziętem na siebie duże ryzyko.

Pochowałem tego łobuza bez kropli krwi w żyłach. Gdybym dostał od pana trzysta dolarów...

Szeryf przerwał mu gwałtownie:

— To trzymałbyś głowę na kłódce — tak?! A jak ci nie dam tych pieniędzy, to pójdziesz do Patricka Dawsona i opowiesz mu całą tę historię. — Tak?! Oczywiście za trzysta dolarów! Ty wszawy pęta! Ty tandetny szantażysto! Zjeżdżaj stąd! Ode mnie nie dostaniesz ani centa...!

(cdn)



TV PROGRAM

PIĄTEK

8.00 — Program na dzień dobry.
9.30 — Podróż detektywa — pt. „Cenny łup”.
12.45 — Wakacyjne studio nauczycielskie.
16.30 — Dziennik.
16.40 — Obiektyw.
17.00 — „Przed ekranem”.
17.35 — „Przez maskę pletwonurka”.
18.05 — X Festiwal Piosenki Zolnierskiej w Kolobrzegu — koncert premier.
19.05 — Kronika Igrzysk Młodzieży.
19.30 — Dziennik.
20.20 — X Festiwal Piosenki Zolnierskiej, koncert premier.
21.05 — „Drogowskazy”.
21.30 — Dziennik.
22.05 — Ekran i życie: „Kompleks Otella”.

PROGRAM II

16.20 — Pegaz.
17.05 — „Euzebiusz z Ouerfurtu” — reportaż.
17.35 — Kino Letnie — „Nina” — film prod. radz.
18.55 — Oferty.
19.00 — Rozmaitości.
19.30 — Dziennik.
20.20 — Teatr TV. R. Ibrahimkows „Spotkanie”.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — „Dialogi z poetą o poezji”.
22.10 — „Złota Tarka 76” grają „Sami Swoi”.
22.30 — „Podróż detektywa” pt. „Cenny łup”.

SOBOTA

9.00 — Program na dzień dobry.
9.30 — „Lato i co dalej” — film prod. NRD.
12.45 — Wakacyjne studio nauczycielskie.
16.10 — Program I proponuje.
16.30 — Dziennik.
16.40 — Obiektyw.
17.00 — TV informator wydawniczy.
17.15 — „W stylu DANY”.
17.40 — Za kierownicą.
18.00 — „Progi i bariery”.
19.05 — Kronika Igrzysk Młodzieży.
19.30 — Monitor.
20.20 — „Wybacz i żegnaj” — film prod. radz.
21.50 — Dziennik.
22.10 — Wiadomości sportowe.
22.25 — Program rozrywkowy.

PROGRAM II

16.20 — Magazyn wojskowy.
16.40 — Program II proponuje.
16.50 — Teleteka muzyczna.
17.35 — „Ludzie z pierwszych stron gazet”.
18.05 — Przegląd plebiscytu widzów Teatr TV. A. Moravia „Pogarda”.
19.00 — Rozmaitości.
19.30 — Monitor.
20.20 — „Bawimy się wśród gwiazd”.
21.10 — 24 godziny.
21.20 — „Bal na Grodzkiej” — widowisko rozrywkowe.
22.00 — Kino Letnie „Święty”.

NIEDZIELA

8.05 — Przypominamy, radzimy.
8.10 — Nowoczesność w domu i zagrodzie.

8.35 — Bieg po zdrowie.
8.50 — Wiadomości sportowe.
9.00 — Kino najmłodszych.
9.25 — Antena.
9.45 — X Festiwal Piosenki Zolnierskiej — „Ballada o czterech pancernych”.
11.15 — Wojskowy film dokumentalny.
11.55 — Dziennik.
12.15 — „Ostatni wolni Indianie”.
12.30 — „60 dni z Lordem Jimem”.
13.25 — „Z kamerą wśród zwierząt”.
14.00 — „Bank 440” — KONSKIE — WRZESNIA.
15.20 — Losowanie Dużego Lotka.
15.35 — Wielka gra.
16.35 — Refleksje obywatelskie.
16.50 — X Festiwal Piosenki Zolnierskiej — koncert galowy.
17.50 — „Bank 440”.
18.10 — „Studio Montreal”.
19.15 — Wieczorynka.
19.30 — Dziennik.
20.20 — Bajka dla dorosłych.
20.30 — „Eleonora” — odc. I — film seryjny prod. włoskiej.
21.35 — X Festiwal Piosenki Zolnierskiej — Koncert galowy cz. II.
23.05 — Informacyjny magazyn sportowy.

PROGRAM II

15.45 — „Spotkanie z górą” pt. „Tajemnicze wypadki”.
16.15 — „Bań o Emilianie” — widowisko lalkowe.
17.05 — Czas i ludzie.
17.35 — „Listy śpiewające” — Agnieszki Osieckiej.
18.20 — „Pasaż, przygoda, ryzyko”.
19.15 — Wieczorynka.
19.30 — Dziennik.
20.20 — „Trójka do Friedrichstadt-Palast”.
21.10 — „Ocalone od zapomnienia”.
21.55 — „Kino Letnie” „Smierć karpia” — film prod. czech.

PONIEDZIAŁEK

9.00 — Program na dzień dobry.
16.05 — Dziennik.
16.15 — Obiektyw.
16.35 — Kino Zwierzyńca.
17.05 — Echo stadionu.
17.35 — Progr. publicystyczny.
18.00 — „Ostatnia rozrywka” — film seryjny prod. bułg. pt. „Ucieczka raz jeszcze”.
19.05 — Kronika Igrzysk Młodzieży.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Dziennik.
20.15 — Wiadomości sportowe.
20.20 — Teatr TV „Próba generalna”.
21.20 — „Miedzy nami rodzicami”.
21.50 — Dziennik.
22.05 — „Polihymnia na wakacjach”.

PROGRAM II

17.00 — Kino Letnie „Czarne chmury” (odc. 5).
17.50 — Znanie Dnia Mongolskiego w TVP.
17.55 — „Mongolska Republika Ludowa”.
18.25 — „Nasze rozmowy”.
19.00 — Rozmaitości.
19.20 — Dziennik.
20.15 — Wiadomości sportowe.
20.20 — „Mongolia w roku zjazdu”.
20.50 — „Wielki błąd w pustyni Gobi”.
21.40 — „Rok zaćmienia słońca”.

WTOREK

9.00 — Program na dzień dobry.
11.40 — „Eleonora” — odc. I — film seryjny włoski.
16.00 — Dziennik.
16.20 — Obiektyw.
16.40 — Lekturny Pegaza.
17.00 — „Starym borom nowe damy imię”.

17.25 — Fakty, opinie, hipotezy.
18.00 — Studio TV. młodych.
19.00 — Kronika Igrzysk Młodzieży.
19.15 — Przypominamy, radzimy.
20.20 — „Paryscy Mohikanie” — film seryjny.
21.25 — Świat i Polska.
22.10 — Dziennik.
22.25 — Wieczorne Kino Letnie.

PROGRAM II

17.40 — Malarstwo i film.
18.25 — Program muzyczny (z NRD).
19.00 — Rozmaitości.
19.30 — Dziennik.
20.15 — Wiadomości sportowe.
20.20 — Notatnik kulturalny.
20.35 — „Pierwszy rejs”.
20.55 — „Twarze teatru”.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — Kino Letnie.
22.30 — Wtorek Melomana.

ŚRODA

9.00 — Program na dzień dobry.
11.00 — „Paryscy Mohikanie”.
16.20 — Dziennik.
16.30 — Obiektyw.
16.50 — „Wakacje z piosenką”.
17.30 — Losowanie Małego Lotka.
17.45 — Godzina Mariusza Dmochowskiego.
18.35 — „Konsylium” — cz. I.
19.05 — Kronika Igrzysk Młodzieży.
19.30 — Dziennik.
20.15 — Studio Olimpijskie.
20.40 — „Mont Parnasse” — film prod. franc.
22.35 — „Konsylium” — cz. II.
22.50 — Dziennik.
23.05 — „Sasiadka” — program rozrywkowy.

PROGRAM II

17.20 — Kino Letnie „Jesteśmy kobietami” — film prod. włoskiej.
19.00 — Rozmaitości.
19.30 — Dziennik.
20.15 — Studio Olimpijskie.
20.40 — „Nie taki diabeł straszny”.
21.15 — 24 godziny.
21.25 — Program muzyczny.

CZWARTEK

9.00 — Program na dzień dobry.
11.00 — Film fabularny.
16.25 — Program dnia.
16.30 — Dziennik.
16.40 — Obiektyw.
17.00 — Teleferie.
18.10 — Rady, informacje, opinie.
18.15 — Patrol.
18.35 — Program publicystyczny.
19.15 — Przypominamy, radzimy.
19.30 — Dziennik.
20.15 — Studio Olimpijskie.
20.40 — „Podróż detektywa” — film ser. prod. ang.
21.30 — Pegaz.
22.15 — Dziennik.
22.30 — „Gdzie moja miłość” — spotkanie z Wandą Poląską.

PROGRAM II

16.40 — Program dnia.
16.55 — Moto-Magazyn „Zderzak” odc. 6, pt. „Magazyn rozrywkowy”.
17.10 — „Moje miasto Rybnik”.
17.30 — Ludzie nauki — prof. dr Józef Madalski.
18.00 — Kino Letnie — „Słonne ucieczki” — film ser. prod. franc.
19.00 — Rozmaitości.
19.20 — Dziennik.
20.15 — Studio Olimpijskie.
20.40 — Przegląd twórczości Jeremiego Przybory.
21.10 — Jarmark pieśni i tańca — „Mieć 76”.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — Róża Montreux.
22.15 — „Złota Tarka — 76”.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

GWIAZDY MÓWIA

9.—15. VII.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten poroskop z przyzwyczajeniem oka, a losowo swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN 21. III — 20. IV



Musty się pospieszyć — twoje śmiałe plany, z którymi włączysz tyle nadziei, niebawem przestaną być aktualne. Nie należy bowiem zbyt wiele rozważać, ale od razu zabierać się do konkretnego działania.

BYK 21. IV — 21. V



Jeśli nie chcesz utracić dawnej przyjaźni, na której ci podobno zależy, musisz szybko postarać się o odnowienie kontaktu. Mile widziane byłoby też dowody pamięci...

BLIŹNIĘTA 22. V — 21. VI



Konieczność musisz zaufundować sobie intensywny wypoczynek... Dalsza praca na takich obrotach jak dotąd nie przyniesie ci bowiem oczekiwanych wyników — jesteś na to po prostu zbyt przemęczony.

RAK 22. VI — 22. VII



Należałoby bardziej zainteresować się problemami bliskiej osoby zamias doprowadzić do awantury z powodu jej nie najlepszego humoru. A może jesteś również zbyt despotyczny? Zastanów się nad tym.

LEW 23. VII — 22. VIII



Niebawem nowa znajomość, która może nawet za bardzo cię zainteresuje. Nie należy jednak wiązać z tym większych nadziei, tym bardziej, że jest ktoś, kto może być bardzo zazdrosny.

PANNA 23. VIII — 22. IX



Postaraj się, by twoje marzenia jak najprędzej zaczęły przybierać realny kształt. Masz po temu bardzo sprzyjające okoliczności, ale chyba zbyt mało energii — zmobilizuj się zatem!

WAGA 23. IX — 23. X



Problemy codzienne zajmują ci dość dużo czasu i wymagają będą sporej dyplomacji. Tym bardziej, że oczekuje się po tobie salomonowych rad. Przy końcu tygodnia miłe spotkanie.

SKORPION 24. X — 22. XI



Chyba za bardzo dusisz się w domowym sosie, przynajmniej się wreszcie przed sobą, że i ty zaczynasz to odczuwać. Przelom tygodnia przyniesie wydarzenie, które może nieco wpłynąć na twoją postawę.

STRZELEC 23. XI — 21. XII



Przed tobą wyjazd, może niezbyt daleki, ale za to o bardzo przyjemnych perspektywach. W drugiej połowie tygodnia przeżyjesz kłopoty natury finansowej — przy odpowiedniej postawie miną szybko.

KOZIOROZEC 22. XII — 20. I



Twoje wymagania wobec bliskiej osoby są chyba zbyt przesadzone. Nie dziw się zatem, częstym nienorozumieniem. Najbliższe dni zapowiadają cię bardzo nerwowo, chyba że zmniejsz się choć trochę!

WODNIK 21. I — 20. II



Przed tobą bardzo gorący tydzień. Postaraj się zachować zimną krew i opanowanie — tylko to da ci gwarancję powodzenia. Koniec tygodnia przyniesie oczekiwane wiadomości — chyba zadowolą cię.

RYBY 21. II — 20. III



Sprawy potoczą się trochę inaczej niż planujesz, ale nie powinno być powodów do niezadowolenia. Zważając, gdy do akcji wkroczy ktoś, kto zajmie cię bardziej niż pocztkowo przyniesie się przed sobą samym.



PROPONUJEMY

● Obraz produkcji NRD — „LATO I CO DALEJ”, ukazujący perypetie miłosne młodej pary; robotnika budowlanego i dziewczyny przybyłej z prowincji. Reżyseria — Martin Eckerman. W rolach głównych wystąpią — Christine Reinhard i Hans Radloff.

● Nowy, sześcioczęściowy serial telewizyjny produkcji włoskiej, zatytułowany „ELEONORA”. Córka bogatego przemysłowca wiąże się z młodym malarzem i opuszcza dom. Po latach wraca, ale przeży-

cia, zdobyte doświadczenia powodują uświadomienie, jak niewiele ma wspólnego z filisterskim środowiskiem burżuazyjnym. Serial wyreżyserował Silvero Biasi. Główne role grają — Giuletta Masina, Giulio Brogi, Manlio Guardabassi i Tina Lanzani.

● Miłośników opery z pewnością zainteresuje reportaż z przygotowania prapremiery nowej opery Romualda Twardowskiego — 60 DNI Z LORDEM JIMEM.

● Mariusz Dmochowski (na zdjęciu obok) wystąpi w środę w godzinny programie.

RYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Debek, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Zygmunt Łuszcz, Stanisław Małacki, Czesław Panczuk (opracowanie graficzne), Adam Pierzechała (sekretarz redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji), Kazimiera Wodziecka. ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarza redakcji — 42-870 i administracja — 42-370. OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 211-46). INFORMACJI o warunkach prenumeraty udziela placówka RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze. DRUK: — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych. Numer indeksu: 16479

